

SPOTKANIA SŁIRZAN

Nr 6 (171)

LUBIN

2024 r



Rynek w Przemyślanach po wyzwoleniu z okupacji rosyjskiej, 1915 r. Zniszczenia powstały po walkach obronnych w lecie 1914 r.

**Widoczne na wprost ruiny budynku to zapewne pozostałość po tzw. ratuszu, który nie został odbudowany.
Zdjęcie pobrano z <http://photo-lviv.in.ua/400na400>.**

Szanowni Krajanie,



*Gdy nadejdą
Święta
niech nadzieja i radość
zastukają do Państwa
drzwi,
a Nowy Rok
przyniesie
pomysłność, zdrowie,
szczęście
i piękny uśmiech
każdego dnia*

życzy

Lubin, październik 2024 r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 171

Str.

- 3. Kartka z pamiętnika. Wspomnienia T. Prochery.
- 9. M. Piotrowska. Zaproszenie.
- 10. Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (IX).
- 14. Rok 1809 w cyrkule złoczowskim (II).
- 21. Wspomnienia Żydów cz. I (J. Trinkhaus vel Charmatz, H. Bergman).
- 28. W. Butowska. Z wizytą na grobie ks. Piotra Struszkiewicza z Przemyślan - w 75. rocznicę śmierci.
- 30. J. Wyspiański. Przesiedlenie Polaków ze Świrza (Chlebowic Świrskich, Niedzielisk i Kopania) cz. I.
- 34. Listy z archiwum redakcji (XII).
- 41. Właściciele majątków ziemskich w powiecie.
- 42. Wiersze Zygmunta Grochowskiego (XI).
- 45. Listy do redakcji.
- 46. Informacje.

Kartka z pamiętnika

Red. Wspomnienia Tadeusza Prochery wysłuchała Janina Lacel i umieściła je w swojej książce „Pierwsi powojenni osiedleńcy Gminy Ziębice” (str. 137). Dziękuję Autorce za możliwość powielenia tekstu. Inne wspomnienie T. Prochery ukazało się w zeszycie „Spotkania Świrzan” (nr 129, str. 41), ale historia jego rodziny nie zawiera okresu pobytu na Śląsku.

Wspomnienia Tadeusza Prochery

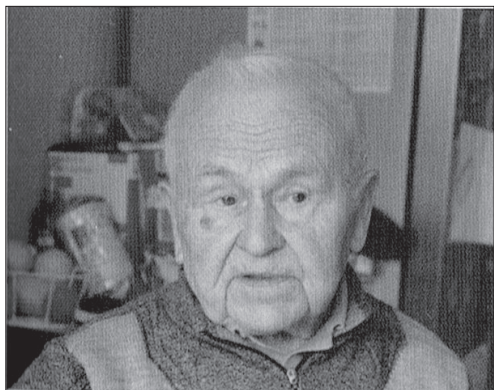
W rodzinie państwa Prochera urodziło się pięcioro dzieci: Tadeusz, Stanisław, Helena, Jan i Barbara. Zamieszkiwali parterowy, dwuizbowy dom kryty blachą, wybudowany w 1930 r. W każdą sobotę mama malowała klepisko w izbie czerwoną, wysuszoną gliną, wcześniej zebraną z rzeki. W tej jednej izbie wszyscy domownicy spali - po dwoje na jednym łóżku.

Wieś była położona na rozgałęzieniu trzech dróg, z których środkowa wiodła do Glinian. W środku wsi Żeniów było duże wiejskie pastwisko, a obok wsi, za wysoką skarpą, płynęła rzeka Bogdanka, w której często się kąpali wszyscy mieszkańcy. W wiosce mieszkali Ukraińcy i Polacy, było tam 100 zabudowań znajdujących się w bardzo bliskim sąsiedztwie, dlatego wieś nie została spalona w czasie wojny.

Mama, zarabiając na życie, tkła kilimy na krosnach według zamówionego wzoru, Gdy chodziła na zakupy do miasta, to dzieci czekały na cukierki, a gdy mały Tadzio dostał scyzoryk za 50 groszy, był najszcześliwszy na świecie. Ojciec zajmował się gospodarstwem o powierzchni dwóch hektarów i osiemdziesięciu pięciu arów, na których uprawiano pszenicę, żyto, konopie, ziemniaki i buraki pastewne. Niemal codziennym pożywianiem były pierogi i kulesza, czyli kasza kukurydziana z mlekiem lub słoniną. A najsmaczniejsze były placki kukurydziane pieczone w piecu chlebowym. Każda sobota była wyczekiwana, bo wtedy zapach świeżo pieczonego żytniego chleba roznosił się po całym domu. Raz w roku było świnioobicie, wtedy rodzice dzielili się mięsem z sąsiadami - z jednej strony mieszkał Ukrainiec Michał Werbiński, a z drugiej Polak - Szczepan Prochera. Potem sąsiedzi oddawali taką samą ilość mięsa podczas ich świnioobicia.

Święta Bożego Narodzenia zaczynały się od przystrajania świętych obrazów w domu różnymi kwiatami z kolorowej bibułki oraz od ozdabiania choinki świeczkami na sprężynce i aniołkami z papieru. Podłoga

w izbie obowiązkowo wyścielona była dużą ilością pachnącej słomy. Kolacja wigilijna rozpoczynała się od dzielenia opłatkiem, potem były śledzie, sos grzybowy i kapusta, a po kolacji cała rodzina śpiewała kolędy i szła na pasterkę. W Boże Narodzenie dzieci chodziły kolędować po wsi, zbierając pieniądze na kościół.



Tadeusz Prochera w czasie rozmowy
z autorką książki - Janiną Lacel.

W Niedzielę Palmową, po poświęceniu palm, pielęgnowano zwyczaj delikatnego obijania się nimi nawzajem. Czynności, których w dzieciństwie nie znosił mały Tadeusz, to zaplatanie powróśla i wiązanie snopów w czasie żniw. Natomiast bardzo lubił wypasać krowy na dużym wiejskim pastwisku. W czasie pasienia wymyślał z kolegami różne zabawy, a najciekawszą była tzw. kićka, czyli rzucanie i łapanie patyka, a potem ukrywanie się.

Tadeusz uczęszczał do miejscowej czteroklasowej szkoły podstawowej. Bardzo miło wspomina nauczyciela, Ryszarda Świtkiewicza. W 1939 r. Sowietci cofnęli wszystkich uczniów o rok do klasy niższej, aby nauczyli się języka rosyjskiego. Po ukończeniu tej szkoły Tadeusz poszedł do klasy piątej i szóstej do Glinian, oddalonych o ok. 3 km od Żeniowa, i potem ukończył klasę siódmą w Przemyślanach. Najciekawszymi zajęciami w szkole były lekcje przyrody w terenie. Najlepsze wyniki osiągał z zajęć wychowania fizycznego, jedynie kolega Tadeusz Hanaczewski mógł go pokonać w biegach lub w skoku wzwyż.

W szkole chłopcy dokuczali koleżankom i wrzucali kulki ze smoły drogowej w ich długie włosy, co skutkowało obcięciem włosów. Nie brakowało też połajanek nauczycielską trzcinką po tyłku za drobne przewinienia szkolne. W domu też się zdarzały kary za zaniedbanie obowiązków. Jednej niedzieli, kiedy poszedł nad rzekę popływać z kolegami i zapomniał nakarmić bydło, ojciec wymierzył mu kilka pasów końskim kantarem z metalowymi kółkami, które czuł na skórze jeszcze przez długi czas.

W 1939 r. Sowietci najechali wioskę na chudych huculach, a po

dwóch tygodniach zabrali duże polskie konie i uciekli. A kiedy Niemcy napadli na Związek Radziecki w 1941 r., to tych żołnierzy sowieckich najpierw prowadzili przez wieś do łązni w Glinianach, a potem do obozu jenieckiego w Zadwórzu.

W czasie wojny Niemcy wymuszali kontyngenty na wszystkich mieszkańcach wsi i każdy musiał oddawać im produkty żywnościowe. Polacy próbowali ukrywać zapasy, bo inaczej sami by głodowali. Były dni, że nauczyciel ostrzegał dzieci, aby szybko wracały do domu i ukrywały jedzenie przed Niemcami. Niemcy ze złości potrafili rozbić żarna, aby nie pozwolić na mielenie zboża, więc Polacy ukrywali je w różnych zakamarkach. Czasami też nie czekano aż zboże będzie dojrzałe, bo już nastał głód i trzeba było zebrać niedojrzałe, co dawało mąkę gorszej jakości [1].

Pan Tadeusz pamięta, jak Michał, Polak z sąsiedniej wsi, przyszedł prosić mamę o jedzenie. Był cały spuchnięty z głodu, a ręce miał popękane aż do krwi. Kilka dni później umarł. Innym razem przyszedł Żydzi, którzy ukrywali się w lesie i okropnie śmierdzieli dymem, dostali chleb i wrócili do swojej kryjówki. Matka zaspokajała głód rodziny ziemniakami oraz zupami owocowymi, a najgorsze były te z kwaśnych wiśni. Zupa była posiłkiem na każdą porę dnia.

Młody Tadeusz miał trzydniowy epizod uczęszczania do szkoły ukraińskiej, razem z kolegą Jarosławem Werbińskim, gdzie nauczano języka niemieckiego. Ojciec, po rozmowie z nauczycielem, zabronił mu uczyć się tego języka. Po skończeniu podstawówki chciał uczyć się w szkole kolejowej we Lwowie i w tym pomógł mu nauczyciel Ryszard Świtkiewicz. Z biletem w rękę i metryką urodzenia Tadeusz wsiadł z kolegą Tadeuszem Hanaczewskim do wagonu do Lwowa, aby zapisać się do szkoły. W czasie sprawdzania biletów niemiecki konduktor kazał im się przesiąść do innego przedziału, gdzie pilnował ich żołnierz niemiecki. Kolega widząc, że ich zabierają na roboty zdołał zbiec z wagonu mimo, iż pilnujący Niemiec zaczął strzelać za nim. Kolega uciekł, a młody Tadeusz trafił do więzienia w miejscowości Brody koło Tarnopola. Spędził tam tydzień karmiony tylko jedną porcją zupy dziennie.

Po tygodniu przebywania w tym łagrze został przeniesiony do Lwowa, do wyrobiska z piaskiem, gdzie ciężko pracowali Żydzi (oznaczeni żółtą literą Ż, Polacy czerwoną P i Ukraińcy niebieską U). Wycieńczeni, niedożywieni wykonywali katorżniczą pracę poganiani nahałami Niemców. Ładowali piasek do koleb i budowali bloki. Pewnego dnia sowiecki żołnierz podzielił między nich dwanaście kawałków chleba, który wymienił za swoje buty. Niedożywiony czternastoletni chłopiec, jakim był

wówczas Tadeusz, próbował uciec z kolegą, ale tylko tamtemu się udało. Tadeusza Niemcy złapali i został przydzielony do baraku z Niemcami, którym miał przynosić jedzenie i wykonywać inne drobne prace. Już nie był taki głodny, bo czasami Niemcy coś mu rzucili do jedzenia z tego, co sami nie zjedli.

Jednak szczęście sprzyjało Tadeuszowi. Cały incydent zajścia z Niemcami na dworcu we Lwowie widział sąsiad Andrzej Werbiński, który poinformował jego rodziców o tym. Pewnego dnia, gdy ciężko pracował na wyrobisku, kazano mu iść na strażnicę. Wówczas najczarniejsze myśli przechodziły mu przez głowę. Ale tam się okazało, że jego ulubiony nauczyciel, Świtkiewicz, załatwił mu zwolnienie z więzienia. Czekał na niego i zabrał go do swojej siostry we Lwowie, gdzie się dobrze umył i pozbył wszy i pcheł. Wrócili do domu na wieś, ku wielkiej radości rodziny. W czasie podróży łapczywie zjadł kawałek placka od matki i się rozchorował. Ukraiński lekarz wystawił mu dwa dni zwolnienia, bo w przeciwnym razie groziłoby mu znowu zabranie do więzienia,

Po kilku dniach zapisał się do tej wymarzonej szkoły kolejowej, gdzie uczył się przez piątek i sobotę, a w pozostałe dni miał zajęcia na warsztatach w niemieckich barakach. Lubił wykonywać różne narzędzia z metalu. Codzienna wędrowka 10 km przez las do stacji Połtew i potem 40 km pociągiem do Lwowa to była codzienność młodego Tadeusza. Czasami, gdy pociąg się spóźnił lub gdy Tadeusz przespał stację docelową, zdążył tylko dojść do domu, zjeść coś i z powrotem wyruszał o świcie do pracy na warsztatach. Za to dostawał darmowe bilety na przejazd. Pracowało tam prawie dwieście osób, które zajmowały się ślusarstwem i kowalstwem.

Najgorzej było w styczniu, gdy spadły olbrzymie ilości śniegu i był silny mróz. Dotarcie do stacji kolejowej było bardzo trudne. We wsi nastaly dni i noce pełne strachu, wszędzie się słyszało o tym, że Ukraińcy mordują w innych miejscowościach. Tadeusz z bratem Staszkiem chodzili nocami ukrywać się na polu, a reszta rodziny przebywała w innych kryjówkach. Często nocowali w stodole u sąsiada - Ukraińca Michała Werbińskiego. Czasami młody Tadeusz zastępował ojca na warcie w młynie. Tak strasznie się wtedy bał, że nigdy nie wyszedł poza budynek młyna ze strachu.

18 maja 1944 r. rodzice Tadeusza znaleźli w drzwiach domu kartkę napisaną po ukraińsku: „Majesz 24 godziny i was tu ne budet” (masz dwadzieścia cztery godziny i ciebie tutaj nie ma). Tej nocy wielu Polaków otrzymało taką informację. Ta groźba przyspieszyła decyzję o wyjeździe.

Rodzina szybko się spakowała i nazajutrz rano wyjechała na stację do Zadwórza, gdzie przez tydzień czekała pod ochroną Niemców przekupionych za samogon. Wtedy jednego Polaka, Dolka, który mieszkał na Piaskach, między Żeniowem a ukraińską wioską Połtew, Ukraińcy bestialsko zamordowali trzydziestoma sześcioma strzałami. W końcu rodzina pana Tadeusza załadowała swój dobytek do wagonu i pojechała na zachód.



Pierwsze konie przydzielone do gospodrstwa Tadeusza Prochery w Lubnowie, koniec lat 40. XX w.

Fotografia z książki J. Lacel, *Pierwsi powojenni osiedleńcy gminy Ziębice*, str. 161.

Do odkrytego wagonu wsiadło siedemnaście osób: Franciszek Prochera z rodziną, Paweł i Karol Prochera z rodzinami oraz rodzina Władysława Anklewicza. Do tego samego wagonu załadowali też cztery krowy. Natomiast brat Władysława, Jan, został w Żeniowie, ponieważ zakochał się w Ukraince i miał zamiar się z nią ożenić. Po kilku dniach wiedziony przecuciem Władysław Anklewicz powrócił po swojego brata, ale go nie zastał w domu Ukrainki. Ona nie zdradziła, gdzie jest Jan, ale służący niepełnosprawny chłopak wskazał miejsce ukrycia, czyli obornik i w nim zwłoki. Zbezczeszczone ciało, obcięte uszy, język, wydłubane oczy i wycięty krzyż na plecach wstrząsnęły Władysławem. W ciągu kilku dni załatwił pogrzeb dzięki pomocy niemieckich żołnierzy i księdza. W dniu pogrzebu uciekł przed atakującym go na koniu Ukraińcem.

Wagon z rodziną Procherów dojechał do Gliwic, wszyscy wysiedli,

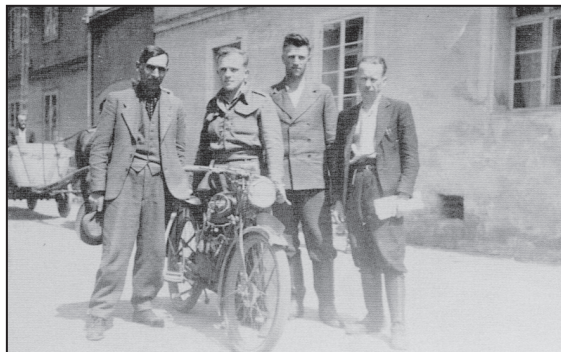
czekując przez kilka dni nowego transportu. W końcu udało się i kolejne sześć tygodni jechali pociągiem do Krakowa. Tam osiedlili się we wsi Jaworsko, gm. Zakliczyn. Schronienia w jednej izbie udzieliła im Polka. Zimą, w czasie ucieczki Niemców, musieli się przenieść do stodoły, aby ustąpić im miejsca.

Wtedy też niemiecki lekarz wyleczył wrzody na rękach małego Tadeusza. Wiosną i jesienią, aby zaspokoić głód, wszyscy pracowali na polach majątku ziemskiego w innej wsi. Ukradkiem wybierali ziemniaki z wcześniej włożonych do ziemi, ukrywali je w ukrytych woreczkach. Pilnujący ich polski strażnik odwracał głowę w drugą stronę, aby tego nie widzieć. Najtrudniejsze i najsmutniejsze były święta Bożego Narodzenia w 1944 r. Matka płakała od rana, ojciec siedział smutny w kącie izby. Do południa były tylko ziemniaki gotowane, a dopiero wieczorem sąsiadki przyniosły jedzenie na kolację. Bieda i ten ustawiczny głód były nie do zniesienia. Brakowało wszystkiego, a najtrudniej było z zaspokojeniem głodu. Nawet ksiądz, który chodził po kolędzie, widząc ich straszną sytuację, zostawił drobne pieniądze w izbie.

W sierpniu 1945 r. wyruszyli do Torunia. Gdy ojciec szukał mieszkania w Zębuczu (obecnie Skrzypkovo), chłopcy wypatrzyli kopiec kartofli przy stacji kolejowej, którego pilnował sowiecki żołnierz. Udało im się ukraść parę sztuk i znów głód był zaspokojony, choćby tylko na chwilę. Młodsza siostra Helena z bratem Stanisławem chodzili też po wsi i prosili o chleb. Mieszkańcy nie sprzyjali przybyłym i nazywali ich basaraby, czyli biedaki. Mama wycinała z ziemniaków czubki, suszyła je i chowała, aby na wiosnę je zasadzić. Resztę zjadali. Najtrudniejszym czasem, jaki rodzina przeżywała w głodzie, był okres przed żniwami. Po zbiorach chleba już było do syta, nawet kromki były smarowane smalcem lub miodem.

W grudniu 1950 r., po wyjściu z wojska, Tadeusz przyjechał do Lubnowa, do swojego wujka Szczepana Prochery. Miejscowość była ładnie położona wzdłuż drogi, budynki zadbane i duże ogrody. We wsi była świetlica, kościół, sklep, szkoła podstawowa i folwark. Tadeusz otrzymał pracę w młynie w Pomianowie. Zajmował się pakowaniem mąki do worków po 60 kg i otrąb pszennych po 50 kg. Dźwiganie tych worków było bardzo trudne, więc wymyślił sposób na ich schodowe składanie, czyli jeden worek zsuwał na drugi. Do pracy dojeżdżał rowerem.

Młodzi chłopcy i dziewczęta zbierali się w świetlicy na wspólne śpiewanie i potańcówki. Była to ich ulubiona rozrywka sobotnio-niedzielną. Tam spodobała mu się piękna dziewczyna, Katarzyna Osiadacz. W 1951 r. ożenił się z nią i zamieszkał w Lubnowie, w domu pod nr. 2.



Tadeusz Prochera
z kolegami w Lubnowie.
Fotografia z lat 50.
ubiegłego wieku.
Zdjęcie pobrano
z książki Janiny Lacel,
*Pierwsi powojenni
osiedleńcy gminy Ziębice*,
str. 161.

Kiedy żona zachorowała na gruźlicę i przez sześć miesięcy była w prewatorium, Tadeusz zwolnił się z pracy, aby opiekować się synem Janem. Później urodziło się jeszcze dwoje dzieci: Stanisława i Kazimierz.

Następnie Tadeusz podjął pracę jako magazynier w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Chałupkach, a później w żwirowni w Chałupkach. W 1978 r. przeszedł na emeryturę.

W rodzinie jest ośmioro wnuków i jedenaścioro prawnuków.

[1] Używanie żaren było zakazane, a spotkane w gospodarstwie przez żandarmów były niszczone.

Mieczysława Piotrowska

Zaproszenie

Jesiennym szeptem prosiły mnie liście,
stukąło kasztanami - odejdz już teraz
razem z nami...

Łez pożegnania nie potrzeba,
zapłacze w listopadzie niebo,
a ty się w cudze słowa schronisz,
płacz swój wypijesz z cudzych dłoni...

Wiersz pochodzi ze zbioru *Gdzie jesteś Ojczyzno...* (str. 26) wydany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, a ofiarowany redakcji przez Autorkę.

Wypisy z Tarnopolskiego Dziennika Wojewódzkiego (cz. IX)

16.11.1936 r. Zarząd czytelní „Proswita” w Wołkowie pow. przemysłański podaje do wiadomości, że zbiórka przeprowadzona dnia 18 marca 1936 r. na budowę domu czytelní przyniosła dochodu w kwocie 16 zł 50 gr.

1.12.1936 r. Komitet budowy Domu Ludowego w Hanaczowie pow. przemysłański podaje do wiadomości, że zbiórka przeprowadzona na terenie powiatu przemysłańskiego wyniosła kwotę 73 zł.95 gr.

Wydział czytelní „Proswita” w Błotni podaje do wiadomości, że urządzona zbiórka na dobudowę domu kooperatywnego wyniosła kwotę 64 zł 65 gr.

Fedków Jan w Kurowicach pow. przemysłański, unieważnia dowód tożsamości konia.

17.12.1936 r. Postanowienie Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim Tarnopolskim z dnia 14 grudnia 1936 r. Komisja postanawia uznać za prawomocny i obowiązujący strony w nim wymienione plan oddłużenia powiatowego związku samorządowego w Przemyslanach, ustalony przez Komisję w dniu 14 października 1936 r.

Zarząd czytelní „Proswita” w Prybeniu pow. przemysłański ogłasza, że zbiórka z dnia 21 IX 1936 r. wyniosła kwotę 22 zł 51 gr.

1.02.1937 r. Pan Minister Rolnictwa i Reform Rolnych mianował radcą Lwowskiej Izby Rolniczej Stefana Traczewskiego w Słowicie, pow. Przemysłański.

Komitet Budowy Cerkwi w Pniatynie, pow. przemysłański podaje do wiadomości, że dochód ze zbiórki wyniósł 66 zł 54 gr.

20.02.1937 r. Obwieszczenie Przewodniczącego Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu przy Ministerstwie Skarbu w Warszawie. W dniu 5 marca 1937 r. o godzinie 10 przed południem odbędzie się w gmachu Ministerstwa Skarbu w Warszawie posiedzenie Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu, na którym zostaną ustalone nowe plany oddłużenia gminy miasta Przemysłański.

Switkiewicz Stanisław, nauczyciel w Glinianach, unieważnia świadectwo egzaminu praktycznego, wydane przez Komisję Egzaminacyjną w Krośnie.

1.04.1937 r. Wykaz uchylających się od obowiązku wojskowego w pow. Przemyślany: Daciuk O., ur. 1914 z Rokitna, s. Antoniego i Anastazji Chli-bińskiej, Szczerbaty M., ur. 1915 z Chlebowic Świrskich, s. Heleny Szczerbatej, Kisil J., ur. 1908, s. Jana i Franciszki.

Objazdowy Urząd Miar będzie czynny w następujących miejscowościach i terminach: Powiat przemysłański - w Przemyślanach od dnia 10 do 21 maja dla gmin: Dobrzanica, Dunajów, Janczyn, Pohorylce, Świrz i Przemyślany; w Glinianach od dnia 24 do 28 maja dla gmin: Kurowice, Zadwórze i Gliniany.

Komitet cerkiewny w Baczowie podaje do wiadomości, że zbiórka przeprowadzona w czasie od 1 I 1936 r. do 31 XII 1936 r. na budowę cerkwi przyniosła dochodu w kwocie 452 zł.

19.04.1937 r. Krieg Izrael Dawid, urodzony 1909 r. w Wypyskach, zam. w Dunajowie, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową.

Turek Jan, urodzony 5 IX 1900 r. w Glinianach pow. przemysłański, syn Stefana i Marii, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową.

30.04.1937 r. Centralna Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa dla Samorządu na posiedzeniu w dniu 5 marca 1937 r. postanowiła (...) zastosować do zobowiązań gm. m. Przemyślany powstałych przed dniem 1 kwietnia 1934 r. następujące ulgi:

I. w stosunku do zobowiązania wobec Firmy „Fabryka Kabli” SA w Krakowie z tytułu wykonanej w roku 1926 dostawy urządzenia instalacyjnego dla elektrowni miejskiej (...):

a) umorzyć zaległe i należne na dzień 28 lutego 1937 r. odsetki, odsetki zwłoki oraz powstałe przed dniem 1 kwietnia 1934 r. należności uboczne,

b) obniżyć kapitał wierzytelności o 50%,

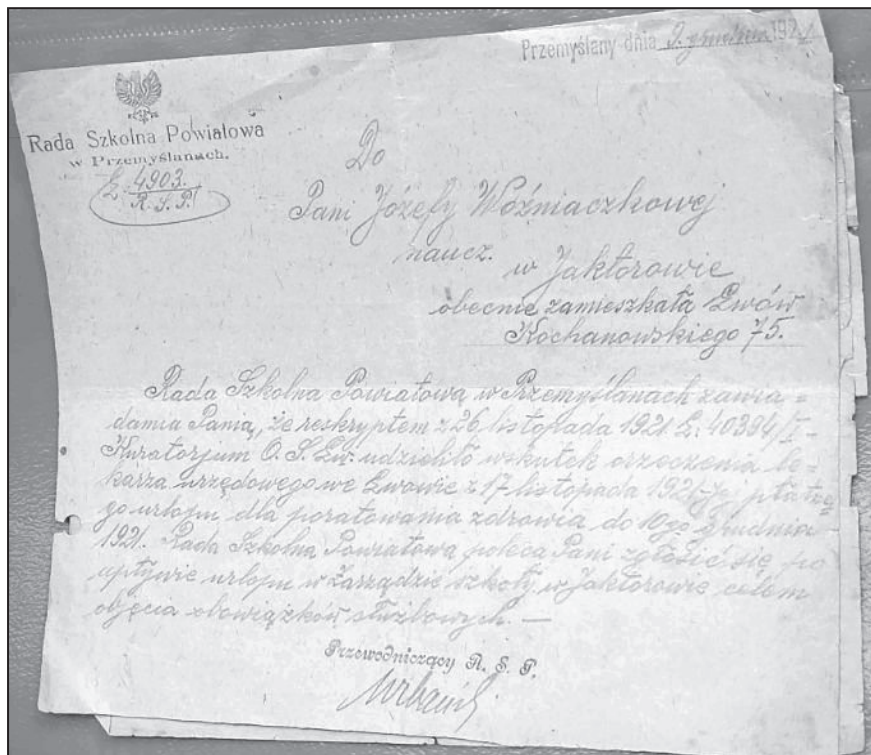
c) rozłożyć spłatę reszty nie umorzonego kapitału wierzytelności na 10 równych rat półrocznych, poczynając od dnia 1 marca 1937 r. bez oprocentowania

II. w stosunku do zobowiązań wobec firmy „Steuer Pezet” Fabryka motorów elektrycznych w Wiedniu z tytułu reszty ceny kupna za dostarczony w 1926 r. motor dla elektrowni miejskiej:

a) umorzyć zaległe i należne na dzień 28 lutego 1937 r. odsetki, odsetki zwłoki oraz powstałe przed dniem 1 kwietnia 1934 r. należność i uboczne,

b) rozłożyć spłatę kapitału wierzytelności, poczynając od dnia 1 marca 1937 r. na 18 równych rat półrocznych bez oprocentowania

III. w stosunku do zobowiązań wobec masy konkursowej firmy „Temis”



Pismo Rady Szkolnej Powiatowej w Przemyślanach z 9 grudnia 1921 r. do Józefy Woźniackowej, nauczycielki w Jaktorowej, zamieszkałej we Lwowie, Kochanowskiego 75. Treść pisma: Rada Szkolna Powiatowa w Przemyślanach zawiadamia Panią, że reskryptem z 26 listopada 1921 Kuratorium O. Lwów. udzieliło wskutek orzeczenia lekarza urzędowego we Lwowie z 17 listopada 1921 rocznego urlopu dla poratowania zdrowia do 10 grudnia 1921. Rada Szkolna Powiatowa poleca Pani zgłosić się po upływie urlopu w Zarządzie szkoły w Jaktorowie celem objęcia obowiązków służbowych. Przewodniczący R.S.P. Źródło: www.bn.gov.pl.

z tytułu należności za dostarczone w 1926 r. motor i części maszynowe dla elektrowni miejskiej

- umorzyc zaległe i należne na dzień 28 lutego 1937 r. odsetki, odsetki zwłoki i powstałe należności uboczne,
- obniżyć wierzytelność kapitału o 50%,
- rozłożyć spłatę tak zmniejszonego kapitału wierzytelności na 10 równych rat półrocznych poczynawszy od dnia 1 marca 1937 r. bez oprocento-

wania.

IV. w stosunku do zobowiązania wobec firmy „Edward Zajączek” fabryka sukna z tytułu ceny kupna za dostarczony w 1929 r. materiał na mundury strażackie:

- a) umorzyć zaległe i należne na dzień 28 lutego 1937 r. odsetki,
- b) zmniejszyć kapitał wierzytelności o 50%,
- c) scałić spłatę tak zmniejszonego kapitału wierzytelności w ciągu roku budżetowego 1936/37.

V. w stosunku do zobowiązania wobec inż. Wawrzyńca Dajczaka, reszty należności za sporządzenie planu budowy szkoły powszechnej męskiej - rozłożyć spłatę kapitału wierzytelności na 10 równych rat rocznych bez oprocentowania

VI. w stosunku do zobowiązania wobec firmy „Unia Strażacka” z tytułu reszty należności na dostarczoną w 1932 r. motopompę,

- a) obniżyć należność do sumy zł 600 (sześćset),
- b) rozłożyć spłatę tak pozostałej należności, poczynając od dnia 1 marca 1937 r. na lat 4 w równych ratach rocznych bez oprocentowania.

31.05.1937 r. Obwieszczenie wojewody tarnopolskiego o wyznaczeniu cen maksymalnych na cegły w pow. Przemyślan. Za 1000 sztuk cegieł wyrobionych w cegielni - 35 zł, przy budowie oddalonej w promieniu do 6 km - 37.

15.06.1937 r. Przewodniczący Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu przy Ministerstwie Skarbu w Warszawie informuje, że w dniu 30 czerwca 1937 r. odbędzie się posiedzenie komisji, gdzie zostanie ustalony nowy plan oddłużenia Powiatowego Związku Samorządowego w Przemyślanach.

Zgubiono dowód tożsamości konia wydany na nazwisko Stefan Duliba, syn Mikołaja zam. w Żeniowie gm. Gliniany pow. przemysłański.

1.07.1937 r. Blanarz Adam, urodzony 1909 r. w Kopaniu k. Świrza, pow. przemysłański unieważnia skradzioną mu książeczkę wojskową wydaną przez PKU we Lwowie.

Osadec Jan z Poluchowa Małego unieważnia zgubione pozwolenie na broń wydane przez Starostwo pow. w Przemyślanach.

28.07.1937 r. Fränkel Ożjasz Heschel syn Markusa Dawida i Scheindli Czyzes zam. w Przemyślanach, unieważnia skradzioną książeczkę wojskową wydaną przez PKU Lwów-Miasto.

(Wypisał J. W.)

Cdn.

Red. Dostępne w internecie (<http://jbc.bj.edu.pl>) czasopismo „Ziemia Czerwieńska” zawiera artykuł Karola Lewickiego pod tytułem „Rok 1809 w powiecie złoczowskim”. W roku tym teren późniejszego powiatu przemyskiego należał do cyrkułu złoczowskiego i przez polską administrację wojskową został nazwany powiatem. W treści artykułu znajdują się działania przedstawicieli polskiego rządu na naszym terenie. Niestety, dotyczą one przede wszystkim zaopatrzenia wojska w fundusze, żywność i ubrojenie. O liczbie zgłaszających się z gmin ochotnikami do wojska, nie mówiąc o nazwiskach, nie ma nawet wzmianki. Zachowano oryginalną pisownię.

Rok 1809 w cyrkułe złoczowskim (cz. II)

Duchowieństwo dało natychmiast dowód gorliwości swojej, dziękując w świątyniach Bogu za opatrność jego czuwającą nad narodem naszym przez przywrócenie miłej nam Ojczyzny. Nakazane modły publiczne na pomyślność Wielkiego Napoleona w świątyniach z okrzykiem ludu powtarzane były. (...)

Następnego dnia Treter przybył do Uniowa dla dopełnienia tego aktu, w towarzystwie miejscowego obywatela W. Niwińskiego i urzędnika W. Chrzęszczewskiego. W ich obecności, oraz przedstawiciela prefektury uniowskiej prefekta Ernesta Hayzlera (Węgry), urzędników tejże prefektury: kontrolera Jana Szlesingera i pisarza Jana Dzbańskiego oraz wójtów i starszych poszczególnych gromad, Treter odebrał od prefekta Hayzlera najpierw deklarację lojalności i posłuszeństwa, a następnie przejął inwentarze i księgi. Stan kasy prefektury (natychmiast przeszkontrowanej) wyraził się gotówką 1.424 reńskich i 32 kreuz. w banknotach i bilonie, papiery zaś stemplowe przedstawiały wartość 349 reńskich 57 kreuz. W całości zatem efektywny stan kasy wynosił 2.081 reńskich.

Regestra kasowe, po dokonanych obliczeniach zostały przez Tretera i świadków zawidymowane, kasę zamknięto i klucze zwrócono prefektowi Hayzlerowi, by przechował je wyłącznie do dyspozycji administratora Tretera. Następnie przejął Treter przygotowane już uprzednio przez prefekturę wykazy stanów zboża, wódek, bydła i innych naturaliiów wraz z podaniem ich wartości szacunkowych, dalej

przedłożone przez leśniczych Kędzielskiego (Uniów), Königa (Kimirz) i Wegemanna (Dobrzanice) rachunki lasowe, które wykazywały po stronie gotowych sągów: 38 na lasy dobrzanieckie, 230 na lasy uniowskie, 779 na lasy kimirskie. Relacja dodatkowa prefekta Hayzlera wyjaśniała, iż lasy uniowskie dają rocznie (po odbytej w r. 1808 detaksacji) 231 reńskich 14 kr., a kimirskie 1.287 reńskich 20 kreuz. dochodu. W kwestii podatków *in natura* (zboże, masło, skóry, siano etc.) dla fatalnego stanu gospodarczego tej okolicy wogóle, a w tej chwili istniejącego przednówku w szczególności, magazyny rządowe nie wykazywały żadnych pozycji po stronie ma. (...)

Na drugi dzień po odbytej inspekcji, Treter skierował do prefekta Hayzlera pismo, w którym w kolejnych ośmiu punktach wyznaczył mu za-

kres działania w zakresie wymogów i żądań polskich władz, oraz nakazywał mu nadsyłać tygodniowe raporty. (...)

Wśród tych prac, które wymagały wiele czasu przede wszystkim na ciągłe rozjazdy po obszarze całego cyркулу by wprowadzać wszędzie jednolitość urzędzenia i doglądać osobiście wszystkiego na miejscu. Treter prowadził nadto rozsądzanie sporów niegdyś przycichłych, a teraz ze zmianą *regime'u* rozognionych, jak np. spór gromady wsi Uszkowice z leśnictwem, Niemcem z pochodzenia, Wegemannem o pastwisko w lesie uszkowickim. Udawała się



Ks. Józef Poniatowski. Portret pędzla Franciszka Paderewskiego. Źródło: www.wikipedia.pl.

zatem gromada, przez urząd prefektury uniowskiej, pod opiekę Tretera jako przedstawiciela „Prześwietnej Polskiej Administracji Jego Królewskiej Mości“ (S.C.. Napoleona), przedstawiając swe prośby i „okrutne krzywdy“, by skorzystać teraz z „powracających się do nas naylitościwszych rządów ojcowskich panowania polskiego“, przy czym gotowi są „wszyscy z dziećmi modlący się ręce do góry wznosząc, do naywyższych wierzchołków niebios Majestatu Boskiego będziemy za szczęśliwe panowanie panującego nad nami Rządu Polskiego J. K. Mci“. Uszkowieccy chłopci jednak nie wygrali, gdyż prefektura uniowska przedstawwszy Treterowi (na jego żądanie) rzecz we właściwym świetle, iż pastwisko wraz z lasem jest własnością państwa i jako takie nie może być obracane na użytek prywatny, spowodowała oczywiście przechylenie się opinii Tretera na jej stronę.

Nie należy jednak zapominać, iż to wszystko działo się w czasie zgoła niespokojnym; w okolicach toczyły się walki z wojskiem austriackim, zastępy ppłka Strzyżowskiego parły przed sobą wroga, zdobywając coraz to nowe obszary ziemi. W tej ekspansji w kierunku wschód, nie oparł się Stanisławów, który wpadł w ręce polskie 6 czerwca, w ślad za tym dostało się wkrótce ppłkowi Strzyżowskiemu całe tarnopolskie. (...)

Z walkami jednakże łączyła się jak najściślej kwestia uzupełniania i formowania nowych zastępów, co przecież było jednym z naczelných postulatów chwili. Stąd też z rozkazu Rządu Centralnego wydano 13 czerwca nakaz, by każdy folwark dostarczył na dni 10 jednego człowieka konnego i uzbrojonego (pistolet, szablą) oraz jednego pieszego z karabinem. Na punkt zbornyznaczono Złoczów, gdzie przybyli mieli się dowiedzieć o celu ich zwołania. Zanim to jednak nastąpiło, wypłynęła na jaw analogiczna, przedsięwzięta przez władze austriackie niespełna miesiąc temu (20 maj) sprawa, o której obecnie dowiedział się z aktów prezesa Rządu Centralnego.

Otóż pod wzmiankowanym dniem władze austriackie poleciły wszystkim leśniczym, myśliwym i strzelcom ze złoczowskiego stawić się z bronią w rękę w Magierowie. Ponieważ okupacja polska w Galicji była w tym czasie kwestią kilku dni, przeto rząd austriacki. nie wypełnił zapewne zamierzonego zadania i leśnicy zostali w owych punktach zbornych, stąd też należało teraz w tej materii coś począć. Innego wyjścia Rząd Centralny nie widział, jak nakazać poszczególnym cyrkułom, by wezwwały wszystkich leśnych i innych do powrotu, pod rygorem utraty służby w ra-

zie nie zastosowania się do tego rozporządzenia, powracający (jak przypuszczał Rząd obcy pochodzeniem) mieli zwrócić konie i otrzymany oręż, a odebraną broń należało spisać i opisać, oraz podać nazwiska właścicieli, skąd byli rodem i jak się sprawowali. Dalsze losy odebranej broni miały należeć do kompetencji władz polskich, tj. do organizatora siły zbrojnej.

Otrzymawszy powyższe pismo wiceprezes Rządu złoczowskiego Kownacki przesłał je dnia 17 czerwca Treterowi z rozkazem, aby ten udał się natychmiast do Uniowa i rozpoczął wstępne czynności, a potem postąpił tak, jak życzą sobie władze centralne. W dniu 19 czerwca przybył Treter do Uniowa dla załatwienia tej sprawy. Rozpoczynając protokół *sub auspiciis* [pod opieką - J.W.] „Najjaśniejszego Cesarza i Króla Napoleona Wielkiego“ zadał prefektowi Hayzlerowi pytania, na które ten odpowiedział, iż leśni i gajowi powiatu złoczowskiego udali się na polecenie władz austriackich nie do Magierowa, ale do Lwowa i to z bronią własną, a nie państwową, dalej iż po kilku dniach wrócili wszyscy i na życzenie władz polskich posiadaną broń złożyli w prefekturze.

Z kolei przejął Treter złożoną broń, dołączając do każdej sztuki kartkę zawierającą imię i nazwisko właściciela. Broń złożono następnie do paki, opieczętowano i po kilku dniach odesłano Treterowi do Łoni, prefektura zaś wystawiła Treterowi tymczasowy rewers. Jak wynika z zestawionych konsygnacyj broń jakościowo i ilościowo przedstawiała się następująco. Z klasztoru OO. Bazylianów w Uniowie zwrócono 2 armatki żelazne, funtowe, niezdatne do użytku, a które dotąd stały w bramie klasz-



Gen. Gabriel Rzyszczeński (1785-1857).
Domena publiczna.

tornej.

Prefekt Hayzler oddawał nabijaną srebrem i złotem dubeltówkę (którą mu pozostawiono), 2 pistolety mosiężne i złamany pałasz dragoniński, kontroler Szlesinger ozdobną fuzję damasceńską (którą mu zwrócono), kancelista Dzbański uszkodzoną fuzję, leśniczy Kędzielski fuzję zwykłą, którą mu jako leśniczemu zwrócono, leśniczy Wegemann 3 fuzje (jedna uszkodzona a jedną zwrócono), 2 pistolety i kordelas posrebrzany, trzeci leśniczy Konig fuzję i kordelas, dyspozytor uniowski Senowicz pistolet i szpadę, jaktorowski dyspozytor Szaprowski fuzję, którą mu zaraz zwrócono, chirurg uszkowiecki Pfisterer 2 fuzje (jedna zepsuta), Twerd, nauczyciel uszkowiecki, pistolet uszkodzony, poczmistrz podhajecki Prevót fuzję i pistolet. Nie ominął też Treter i broni chłopskiej. Chłopi ze wsi Uszkowice oddali 6 fuzyj, przeważnie uszkodzonych; z Kimirza 12 fuzyj, w tym jedna ks. Mironowicza, jedną zaś zwrócono wójtowi Kisielowi celem zastrzelenia wściekłego psa. Z Dobrzanicy zwrócono 9 strzelb, z Podhajczyków cztery, z Jaktorowa jedną, uniowscy chłopi zwrócili 3 strzelby, wszystkie przeważnie uszkodzone. Jest rzeczą charakterystyczną, iż w konsygnacji obok rodzaju broni i ilości wyszczególniano nazwiska, przyczym niemieckie podkreślano.

Rekapitułując wszystkie gatunki i pozycje odebranej broni, stan depozytu odwiezionego potem do Łoni, przedstawiał się następująco: 2 armatki, pałasz, szpada, dwa kordelasy, pięć pistoletów i 41 strzelb (dubeltówki i pojedynki). Ponieważ broń ta przeważnie była w stanie uszkodzonym, przeto pożytek z niej prawdopodobnie mógł być znikomy, raczej względ bezpieczeństwa, by wieś nie była uzbrojoną, przemawiał za tą konfiskatą. Wypełniwszy tym sposobem nałożony nań obowiązek, Treter złożył władzom wyższym konsygnację odebranej broni, oraz dołączył raport, w którym m. in. mówił: „ale u Xiędza Parocha w Łoni strzelba jedna (fuzja) nie iest odebrana dla iego zuchwalstwa i niegodziwych postępów, któren zawsze iakoweś sobie wykręty i nie chcąc się powodować terażniejszym rozkazom.” (...)

Tymczasem paka z bronią nie długo zagrzewała miejsca w łońskim dworcu Tretera. Powiadomiony, iż na skutek działań wojennych władze polskie opuściły pod koniec sierpnia Złoczów i nie mając komu odesłać paki z orężem, polecił Treter odwieźć ją z powrotem do uniowskiej prefektury [3].

Przyczyną tego były działania wojenne i związane z tym przegru-

powania, które spowodowały ustąpienie wojsk polskich ze Lwowa (19 VI) i miasto to dostało się w kilka dni później (23 VI) w ręce wojsk austriackich z dywizji gen. Engermanna, co oczywiście nie było bez moralnego znaczenia dla sprawy polskiej. Rząd Centralny dotąd rezydujący w tym mieście musiał Lwów opuścić, aby teraz rozpocząć wędrówkę ze szkoda dla interesów polskich. Jednak kilka dni potem polski Rząd złoczowski, który był wyemigrował do Brodów, wrócił i rozpoczął (od 30 VI) urzędowanie. (...)



Pieczęć ministra wojny Księstwa Warszawskiego. Domena publiczna.

wski przeznaczył do 6 pułku piechoty formacji Zamoyskich 1830 ludzi i 469 koni, co grubo przewyższało maksimum kantonistów [*rekrutów - J.W.*] tego powiatu. Nie była to jednak ostatnia cyfra świadcząca o służbie wojskowej jego mieszkańców w szeregach polskich. Sporo ludzi jeszcze wcześniej nabrał ppłk. Strzyżowski wcielając ich przede wszystkim do pułku ułanów swego dowództwa; nadto znaleźli się w pułkach formowanych współcześnie na terenie Galicji przez Trzecieckiego, Gabriela Ryszczewskiego, Potockiego i Rozwadowskiego. Sympatia zaś mieszkańców Galicji do danych dowódców też nie była bez wpływu na zaciąg ochotniczy [4].

Pierwsza połowa lipca przyniosła pewne uspokojenie w postaci zawieszenia broni na okres 3 tygodni. Okoliczność ta pozwoliła wojskom polskim przeprowadzić teraz wszystkie zaległe rekwizycje, co dla zbied-

Materiał ludzki stawał się tymczasem coraz bardziej potrzebnym, gen. Fiszer, szef sztabu alarmował, iż obie Galicje muszą dać 6 pułków piechoty i 5 pułków jazdy (35.000 ludzi i 10.000 koni), z których to pułków uformowane będą tzw. wojsko galicyjsko-francuskie, koszt zaś uzbrojenia i umudupowania tychże wojsk miał się kalkulować następująco: żołnierz pieszy 383.211/2 złp., żołnierz konny 576.15 złp. W ślad zatym wszystkie cyrkuły musiały w jak najkrótszym czasie podać wykaz ludzi przeznaczonych do poszczególnych pułków, m.in. cyrkuł złoczowski

niałych okolic było rzeczą względnie przyjemną, choć z drugiej strony dla oddziałów polskich i kwestii ich pobytu w tych stronach było nakazem chwili. Korzystając z zawieszenia broni załatwiano teraz jak najspieszniej sprawę dostawy koni i ludzi. W ślad zatym zażądał gen. Kajetan Hebdowski pod koniec tego miesiąca [*sierpnia - J.W.*] od władz polskich cyrkułu złoczowskiego przedłożenia wykazów ile ludzi i koni oba cyrkuły dostarczyły do pułków Potockiego i Gabriela Rzyszczeńskiego (11 i 12 pułk ułanów), nadto domagał się jak najszybszych i zupełnych rekwizycyj, aby tym sposobem uniemożliwić wojskom rosyjskim pobyt w okolicy pozabawionej furażu.

Siedzibą rządu złoczowskiego nie był już w tym czasie Złoczów, ale Brody. W Złoczowie czynniki austriackie podniosły głowę i powołując się na rozporządzenie Ks. Golicyna (komenderującego wojskiem rosyjskim na terenie Galicji) z dnia 6. VIII. orzekły, iż cyrkuł złoczowski na nowo rozpoczyna przerwane wojną urzędowanie, przy czym podlegać on będzie generał-gubernatorowi rosyjskiemu we Lwowie. Podobnie będą zależeć od niego wszyscy mieszkańcy mający wrócić teraz „do porządku i stateczności”. (...)

Niepewność, a raczej niejasność sytuacji, do kogo właściwie jaki cyrkuł będzie należeć, powodowała pewnego rodzaju wstrzemięźliwość zarówno w kierunku austr. jak i w polskim. Widzieliśmy wyżej, iż władze austriackie kompetowały o kasę złoczowską, to samo robiły i władze polskie zżymając się, iż kasa ta nie dała przyobiecanych funduszy na formację i oporządzenie pułku ułanów Gabriela Rzyszczeńskiego. (...)

Miesiąc październik był już niestety miesiącem kresu rządów polskich w tych stronach, czyniono tu i ówdzie jeszcze rozkłady furażów, przy czym cyrkuł złoczowski oponował, twierdząc, iż cyrkuł żółkiewski nie ponosi takich jak on ciężarów. Likwidowano względnie starano się likwidować rachunki tzw. liwerantów czyli dostawców materiałów wojennych. (...)

Z dniem 9 listopada czynności te zostały ukończone. Z zaległych, zwłaszcza od Żydów, podatków ściągnięto zaledwie jeszcze 70.000 zł. z czego część, jak życzył sobie Rząd Centralny oddano płk. Gabrielowi Rzyszczeńskiemu. Był to już widoczny znak likwidacji urządzeń i władz polskich w tych stronach. Kownackiego zastanawiało komu cyrkuł złoczowski teraz przypadnie „komu zostanie się cyrkuł złoczowski nie można wiedzieć”. (...) Sprawę natomiast przymusowego ściągania zaległych

podatków polecał Rząd traktować oględniej, by nie zostawiać po sobie pamięci bezwzględnego postępowania [5].

Z dniem 14 listopada na terenie cyrkułu złoczowskiego nie było już ani jednego żołnierza polskiego, podobnie opuściły te okolice i wojska rosyjskie. Z kolei miały się tutaj wprowadzić władze austriackie, a oddanie im terytoriów złoczowskiego polecił Książę Józef Stanisławowi Lubomirskiemu i gen. Aleksandrowi Różnieckiemu. (...) Nadzieje się rozwiały.

[1] Furier - stopień podoficerski pomiędzy kapralem i sierżantem. Zajmował się zakwaterowaniem wojska i dostarczaniem żywności. Dop. J. W.

[2] Podatek liwerunkowy - stały podatek w naturze dla utrzymania wojska, zmieniony przez rząd Księstwa Warszawskiego na ziemski. Dop. J. W.

[3] Jak podano w dalszej części artykułu, część tej broni została jednak zabrana przez polskie wojsko. Dop. J. W.

[4] Sformowana w Galicji tzw. armia galicyjsko-francuska liczyła 25 000 żołnierzy, w tym 3 pułki jazdy i milicję. Dop. J. W.

[5] Może z tego okresu pochodzi piosenka o Napoleonie podana w „Spotkaniach Świrzan” nr 136 str. 26. Dop. J. W.

Red. Kartki ze wspomnieniami Żydów zakupiono w Żydowskim Instytucie Historycznym im. E. Rigelbluma w Warszawie. Nie wszyscy autorzy wspomnień pochodzili z pow. Przemyślany. Niektórych los rzucił na jakiś czas na nasz teren, czasem na niewielki skrawek. Teksty wspomnień opisujące przeżycia autorów poza obszarem powiatu zostały pominięte. Przy nazwisku podano miejsce urodzenia i miejsca pobytu autorów.

Wspomnienia Żydów (cz. I)

1. Jakub Trinkhaus (po zmianie nazwiska na Charmatz, ur. 1929 r. we Lwowie, Przemyślany, obóz Płuhów, obóz Jaktorów, las koło Hanaczowa, Lwów)

Dwa tygodnie po sierpniowej akcji w 1942 roku we Lwowie uciekłem ze szwagrem i siostrą do Przemyśla, gdyż miałem tam krewnych.

W Przemyślanach było około 5000 Żydów wraz z tymi, którzy zostali spędzeni z okolicznych wiosek. W dwa dni po moim przybyciu odbyła się łapanka, podczas której i ja wpadłem w ręce Niemców. [1] Chcieli mnie załadować do zamkniętego wagonu. Staralem się dostać do pierwszego wagonu, w którym znajdowali się starcy i dzieci, bo ich nie rozbierano do naga. Niemcy mnie bardzo zbili i rękę jedną miałem prawie złamaną. Jednak udało mi się dostać do upragnionego wagonu. W nim znajdowała się kłapa zabita z zewnątrz deskami. Ja i kilku innych wybiliśmy deski, ale ludzie starsi nam przeszkadzali ze strachu przed Niemcami. Formalnie biliśmy się z nimi. Obok stacji Krosienko, tj. na pierwszej stacji od Przemyślan, wyskoczyliśmy jeden za drugim. Po upadku zemdlałem i to było moje szczęście, bo leżałem na torze, a za innymi skoczkami strzelali Niemcy i pozabijali ich.

W tym czasie była akcja również w Brzeżanach i ludzi stamtąd dołączyli do tego pociągu. Jakaś Żydówka z Brzeżan znalazła mnie na torze, dała chleb i wróciłem do Przemyślan, gdzie panował wtedy zupełny spokój po akcji.

W kwietniu 1943 roku złapali mnie do lagru w Płuhowie, położonym 14 km od Złoczowa. W lagrze było około 1000 Żydów, kobiet i mężczyzn. Lagerführerem [*komendantem* - *J. W.*] był Ślázak - Sielski. Głód, wszy, nędza i choroby zjadały nas. Pracowało się w kamieniołomach. Po dwóch dniach uciekłem przez druty w czasie deszczu, gdy mniej czujnie pilnowali. Złoczów był już wtedy Judenrein [*bez Żydów* - *J. W.*] i Niemcy sądzili, że już nie mamy dokąd uciekać.

Wróciłem znów do Przemyślan i w czerwcu 1943 r. złapali mnie do obozu w Jaktorowie, który znajdował się między Kurowicami a Złoczowem. Przybyłem razem z moim szkolnym kolegą, Jankiem Kramarem. Jego Niemcy zaraz powiesili bo im się nie spodobał.

Codziennie szliśmy pieszo 6 km do Słowity, gdzie pracowaliśmy przy tłuczeniu kamieni. Żydów w obozie było 600. Dyscyplina była większa niż w Płuhowie, ale i warunki lepsze, bo było czysto. Jednak często i strasznie nas bili i znęcali się nad nami. Przed moim przybyciem lagerführerem był Grzymek [*SS unterscharführer Josef Grzymek* - *J. W.*], potem Aust [*Angst* - *J. W.*], a jego zastępcą Scholl, który bardzo znęcał się nad Żydami. Już byłem w Jaktorowie 3,5 tygodnia, gdy zlikwidowali getto w Przemyślanach. Moja siostra ze szwagrem uciekli do lasu, skąd dali mi znać, żebym starał się do nich przybyć [2].

Łatwo było uciec, gdyż wtedy wielu Żydów zgłaszało się dobrowolnie do lagru, więc zamiast mnie podstawiono innego, a ja opuściłem ten lagier.

W Kurowicach zastałem moją rodzinę i udaliśmy się do lasu w Hanaczowie, bo szwagier stamtąd pochodził i dobrze znał te okolice. Wysyłał on listy do wszystkich sąsiednich lagrów, by Żydzi uciekali do lasu i wkrótce zebrała się spora gromada. Ludzie przybywali do naszego oddziału nawet z obozu janowskiego we Lwowie. Połączyliśmy się potem z oddziałem Polaków i Sowietów i tworzyliśmy część wojsk generał-majora Miedwediewa. Było 140 Polaków, 90 Rosjan i 650 Żydów. Las był olbrzymi, ciągnął się od Przemyślan przez Krosienko, Kopań, Hanaczów, Świrz aż do Bóbrki [3].

Zimą mieszkaliśmy w bunkrach, a latem w szałasach. Broń przywieźli nam Żydzi z obozu janowskiego, część zdobyliśmy napadając na niemieckie folwarki. Mieliśmy nawet karabiny maszynowe.

W wioskach Biłka Szlachecka i Królewska były już zrzucone amerykańskiej i mundurów angielskich. Myśmy jednak mało z tego otrzymali, bo w okolicy dużo było oddziałów partyzanckich.

Pierwsza obława była jesienią [1943 r. - J.W.], zginęło wtedy dużo Żydów spośród pojedynczo się ukrywających w lesie. Druga miała miejsce w zimie. Uciekło wtedy z obozu janowskiego 13 dorożkarzy i w pogoni za nimi około 5000 Niemców okrążyło część lasu hanaczowskiego. Tyraliera była gęsta, co 5 kroków szedł uzbrojony żołnierz. Wiedzieli również o naszym istnieniu, bo wpadły im w ręce listy pisane przez mego szwagra do obozu. Na szczęście my siedzieliśmy w deprze (głęboki rów pod skałą) i nic nam nie zrobili. Z tych 13 dorożkarzy Niemcy zabili 12. Tylko jeden ocalał.

W styczniu 1944 r. nawiązaliśmy łączność z Sowietami znajdującymi się w leśniczówce koło Hanaczowa i przez kilka tygodni przebywaliśmy razem. Sowietci mieli stację nadawczą. Okoliczni mieszkańcy polscy myśleli, że tu kręcą się banderowcy i donieśli żandarmerii w Przemyślanach. W leśniczówce znajdował się wtedy mój ojciec, szwagier, siostra, jeden obcy Żyd, dwóch żołnierzy sowieckich, jedna Sowietka, gdy niespodziewanie nadszedł oddział złożony z 35 Niemców i ukraińskich policjantów i okrążył leśniczówkę [4].

Pierwszy do niej wszedł Kiegiel [lub Kügel - J.W.], znany nam żandarm z Przemyślan, ale automat mu się zaciął. Rosjanin go zabił, włożył

hełm i jego płaszcz i wyszedł z chaty. Niemcy w pierwszej chwili nie zorientowali się i przepuścili jego grupę do lasu. Stamtąd oddali jeszcze serię strzałów i zabili 4 żandarmów. Rodzina moja uciekła przez okno, które niestety wychodziło na pole i Niemcy zabili ich troje. Ranna Sowiecka się zastrzeliła. Innych zabili granatem wrzuconym do środka domu. Zginęło wtedy 5 naszych i 5 Niemców. Zostałem sam jeden w lesie.

Znow czas schodził na wyprawach do folwarku pod zarządem niemieckim, gdzie zabieraliśmy konie, krowy i te wymienialiśmy później u chłopów na broń. O tyle było nam dobrze, że mieliśmy co jeść. Dowiedzieliśmy się, że burmistrz z Dunajowa, niejaki Kałucki, ma wiele żydowskich rzeczy, których nie chce wydać. Odebraliśmy mu te rzeczy. Toczyliśmy częste potyczki z banderowcami.

W maju 1944 r. Lwów był już oswobodzony. My znajdowaliśmy się w Świrzu, gdzie odcieśliśmy drogę uciekającym Niemcom i zabraliśmy im 40 aut. Sowiecki patrol przybył do nas i obiecał, że wojska sowieckie wkrótce przybędą. Ale wieczorem wrócili Niemcy i ostrzelali nas z tygrysów. Oddział nasz rozbiegł się na wszystkie strony i nikt nie zginął [5].

Przedostałem się do Lwowa, gdzie przez krótki czas pracowałem w fabryce rowerów, potem zostałem kontrolerem młynów w Pomeranach. Tam pracowałem do lipca 1946 r., potem przyjechałem do Bytomia. (Protokółowała Ida Gliksztejn, 1947 r.)

[1] Łapanka Żydów w Przemyślańskim getcie miała miejsce w połowie września i zapewne o niej wspomina autor. Dop. J. W.

[2] Getto w Przemyślanach Niemcy zaczęli likwidować 22 maja, a zakończyli 28 czerwca 1943 r. Zatem Charmatz był w Jaktorowie od 4 czerwca. Dop. J. W.

[3] Obóz w Kurowicach Niemcy zlikwidowali 23.07.1943 r. Połączenie grupy żydowskiej, sowieckiej i polskiej w jeden oddział nastąpiło dopiero pod koniec maja 1944 r. Powstały oddział nie był częścią wojsk sowieckich, a stanowił 1. kompanię 40. pp. Armii Krajowej. Dop. J. W.

[4] Wg A. Gevy nieznanym Żydem był Majer Schein. Żydów było jednak więcej, bo kilkoro z nich wyprowadził W. Drozdow. Dop. J. W.

[5] Lwów był wyzwolony pod koniec lipca 1944 r. Oddział partyzancki kpt. F. Stauba, w którym był pluton żydowski, a w nim autor wspomnień, odciał 18 lipca Niemcom tylko tabory konne, zapoczątkowując akcję „Burza”. Dop. J. W.

Herman Bergman (ur. 1908 r., mieszkaniec Lwowa i Przemyślan, obóz Złoczów, las koło Świrza)

Nie byłem w getcie w Przemyślanach. Udało mi się przy pomocy folksdojczy Hornunga przebywać stale poza obrębem dzielnicy. Hornung był wielkim znawcą koni, cieszył się sympatią gestapowców i pozostawał w zażyłych stosunkach z Warzogiem. Warzog wiedział o tym, że Hornung ukrywa wielu Żydów i patrzył na to przez palce. Odwiedzał często Hornunga, który mieszkał kilka kroków ode mnie a raz nawet przyszedł z nim do stajni po swoje konie [1].



Jan Hornung (1893-1951).

Z końcem 1942 r. kolega mój z obozu w Złoczowie, Natan Baum, napisał do Hornunga list z prośbą, by ten przyjechał do obozu. Hornung pojechał i wrócił z tym, że Żydzi obozu w Złoczowie proszą o dostarczenie im broni. Zwrócił się do mnie, abym ja się tym zajął, mnie jest łatwiej uczynić to niż jemu, bo mam kontakty z zaufanymi ludźmi, a on sam podjął się dostarczać broń do obozu. Od tego czasu Hornung stale zawoził broń do lagru w Złoczowie. Raz umówiłem się z nim w jakiejś restauracji, gdzie miałem mu dać pistolet. Hornung chciał go przepakować i położył go na stole. W tym momencie wszedł policjant niemiecki. Przeraziłem się, a Hornung spokojnie włożył broń do kieszeni, zagadał policjanta i cały incydent skończył się na strachu.

Przez dwa lata mieszkalem na wolności. W końcu za dużo ludzi wiedziało o mnie i z pomocą byłego szkolnego kolegi folksdojczy Semmera dostałem się do obozu w Złoczowie, którego komendantem był właśnie Semmer. Byłem w obozie 5 tygodni. Stosunki były po prostu idealne. Za moich czasów nie było żadnych akcji, ani jednego wypadku śmierci. Opowiadali mi współwięźniowie, że przed moim przybyciem Semmer otrzymał rozkaz zastrzelenia jednego Żyda. Wyprowadził go na cmentarz

i na drodze umówił się z nim, że wystrzeli w powietrze, ten niech udaje trupa i niech ucieka w odpowiednim momencie. Opowiadali o tym w obozie dwaj Żydzi, których Hornung zabrał ze sobą jako grabarzy [2].

Przypominam sobie następujący fakt: w obozie była Żydówka Mellerowa, która miała trzechletniego chłopczyka na wsi u chłopca. Tęskniła za dzieckiem i prosiła Semmera, żeby jej przywiózł chłopca do obozu. Uczynił zadość jej prośbie i przyniósł dziecko w plecaku i przechowywał je u siebie przez kilka dni, a później oddał je w bezpieczne miejsce. Rodzice dziecka zginęli, ale ono samo pozostało przy życiu. W obozie nie istniała kara chłosty, nie wolno było żadnemu Ukraińcowi podnieść ręki na Żyda. Podkreślam szlachetne zachowanie się Hornunga i Semmera dlatego także, aby wykazać, że powoływanie się Niemców na rozkazy władzy wyższej, jako okoliczność łagodzącą, nie jest słuszne. Warunki zależne były od złej czy dobrej woli i kto chciał być człowiekiem, pozostał nim na każdym stanowisku.

Spotkania
powojenne,
Düsseldorf
1982 r.
Od lewej:
Bolesław
Hornung,
Herman
Bergman
i syn
Bolesława,
Jan
Hornung.
Fotografia
ze zbiorów
redakcji.



Ja z kilkoma kolegami mieszkalem w prywatnym mieszkaniu Semmera. Z końcem czerwca 1943 r. partyzanci wyzwolili obóz w Olesku. Prawie wszystkim więźniom udało się zbiec, pozostała tylko mała garstka. W odwet za to, w kilka dni później nastąpiła likwidacja okolicznych obozów. Semmer ostrzegł nas i kazał nam się ukryć na strychu. W nocy o godz. 1. widziałem jak askarzy otoczyli obóz. Wyganiano ludzi z obozu i włą-

czano na auta [3]. Opornych Warzog zastrzelił. Zginęło wtedy około 1200 osób. Semmerowi udało się uratować kilkunastu. W ostatniej chwili ściągnął ich z auta, oświadczając, że są niezbędni jako fachowcy. Równocześnie zlikwidowano obozy w Płuhowie, w Sasowie, w Jaktorowie, Kurowicach, Lackach i garstkę pozostała w Olesku, której nie udało się zbiec.

Po likwidacji obozu dostaliśmy się z pomocą Semmera do Hornunga. U niego byliśmy kilka dni i on nas poinformował, że w okolicznych lasach ukrywają się Żydzi. Połączyliśmy się z nimi. Utrzymywaliśmy stały kontakt z Hornungiem, który dostarczał nam broń. W naszej grupie (która w styczniu 1944 r. przeszła do partyzantki, jako oddział Chryczowa) byli Polacy, Sowieci, Żydzi i dwóch Niemców dezerterów, razem 360 osób [4].

Ja, z trzema braćmi, moją narzeczoną i towarzyszami - razem 11 osób - postanowiliśmy uciekać na Węgry. Wszystko było przygotowane do ucieczki. Od Hornunga dostaliśmy broń i prowiant na drogę. Zapłaciliśmy szoferowi ze Lwowa, który miał nas przewieźć. W wigilię Bożego Narodzenia [1943 r. - J. W.] mieliśmy wyjechać. W ostatniej chwili szofer nas zdradził. Przyjechał z grupą SS-manów, którzy otoczyli dom Hornunga. Myśmy nic nie zauważyli. W chwili gdy zaczęliśmy wyjmować deski chcąc przejść przez płot, usłyszeliśmy głos: Ręce do góry! W odpowiedzi jeden z naszych strzelił. Wzięci w ogień krzyżowy rzuciliśmy się do ucieczki. Wtedy zginął mój brat i moja narzeczona. (Zeznanie nie skończone) [5].

Cdn.

[1] Jan Hornung mieszkał w Kimirzu. Jako potomek kolonistów niemieckich nie wyjechał w 1940 r. Przed wojną hodował konie pociągowe. Pod wpływem namowy kilku Polaków z Przemyślan podpisał folkslistę i został wyznaczony na burmistrza (bürgermeister) gminy Świrz. Bardzo sprzyjał Polakom w Świrzu. Zmarł w Gierałtowie i tam został pochowany. Por. B. Hornung, *Sylwetka Jana Hornunga*, „Spotkania Świrzan” nr 18, str. 24 i nr 19 str. 5. Dop. J. W.

[2] Rodzina Semmerów mieszkała przed wojną również w Kimirzu. Dop. J. W.

[3] Askarzy - funkcjonariusze Oddziałów Wartowniczych. Znaczna ich część miała pochodzenie ukraińskie. Dop. J. W.

[4] Nie jest znany tak duży oddział. Może autor wspomnień nie nazwał go prawidłowo, może był to oddział hanaczowski. Dop. J. W.

[5] Za przechowywanie Żydów J. Hornung i żona zostali skierowani do obozów koncentracyjnych. Przeżyli wojnę.

Autor wspomnień później ukrywał się z bratem w lesie. Na wiosnę 1944 r. zginął jego starszy brat, zastrzelony przez żandarmów na drodze z Hanaczowa do Grząskiego. „Spotkania Świrzan” nr 18 str.7. Dop. J. W.

Wanda Butowska

Z wizytą na grobie ks. Piotra Struszkiewicza z Przemyślan - w 75 rocznicę śmierci

7 września 2020 r. w 75 rocznicę śmierci odwiedziliśmy na cmentarzu miłostowskim w Poznaniu grób księdza **Piotra Struszkiewicza**. To postać o której należy pamiętać. O jego historii dowiedzieliśmy się od p. Rafała Ratajczaka, pracownika Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego m. Poznania.

Ksiądz Piotr Struszkiewicz urodził się 16 czerwca 1889 r. Święcenia kapłańskie odebrał 28 października 1911 r. we Lwowie. W latach 1911-1913 był wikarym w Tłumaczu (woj. Stanisławów), w latach 1913-1915 w kościele św. Elżbiety we Lwowie, 1915-1916 kapłanem wojskowym, 1917-1919 wikarym w parafii Kulików k. Żółkwi, 1919-1923 kanonikiem w Chlebowicach Wielkich k. Bóbrki, 1923-1934 proboszczem w Podkamieniu pow. Brody.

Parafię w Przemyślanach objął w 1934 r. Dbał o swoją parafię, o młodzież - pracował w szkołach, był nawet przewodniczącym komisji egzaminacyjnej w tamtejszym gimnazjum. Z jego inicjatywy wyremontowano organy kościelne.

W czasie II wojny światowej wspierał partyzantów żywiąc ich, udzielając informacji i ukrywając broń. Według relacji świadków ksiądz Struszkiewicz sam był jednym z inicjatorów ich działań. Uważał on bowiem, że Stalin z ZSRR jest największym wrogiem Polski. Był poszukiwany przez NKWD, które to - pomimo poznania jego pseudonimu „proboszcz” - nieorientowało się o kogo chodzi. Pod koniec wojny przyjął pod swój dach trzy siostry Serafitki które bolszewicy wyrzucili z klasztoru/kościół. W Brzeżanach pracowały także siostry Służebniczki, które



Delegacja poznańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa przy grobie ks. P. Struszkiewicza. Od lewej: Janusz Furmaniuk - wiceprezes, członek Zarządu Głównego TML, Wanda Butowska - sekretarz, Katarzyna Kwinecka - prezes, Rafał Ratajczak - przedstawiciel Urzędu Miasta, Igor Megger - członek zarządu oddziału. Dziękuję p. Igorowi Meggerowi za nadesłanie zdjęcia.

roku grobem zainteresowała się parafia w Przemyślanach, na której to stronie opisano sylwetkę księdza wraz ze źródłami oraz zamieszczono zdjęcia grobu. Obecnie nasz tj. poznański oddział TML czyni starania o zachowanie mogiły i o przeniesienie jej w bardziej godne miejsce. Parafia w Przemyślanach jest nam bliska – w czasie dorocznej akcji charytatywnej wiele razy tam byliśmy. Na grób zaprowadził naszą delegację p. Ratajczak z Urzędu Miasta.

Osoby pamiętające księdza prosimy o kontakt, gdyż zbieramy

proceedy sierociniec im. Alfreda Potockiego.

W lipcu 1945 r. pod naciskiem nowych władz ksiądz Struszkiewicz opuścił Przemyślany ostatnim transportem. Przez Przemyśl trafił do Wielkopolski, do Serafitek przy kościele św. Rocha. Otrzymał nominację proboszcza parafii św. Jadwigi w Łodzi, koło Stęszewa. Niestety ks. Struszkiewicz nie objął tej parafii gdyż osłabiony trudami, zmarł na zawał serca 6 września 1945 r. w wieku 56 lat w Poznaniu.

Pochowano go na cmentarzu parafii św. Rocha przy ulicy Wiatracznej w Poznaniu. W 1971 r. w związku z budową osiedla Lecha /Czecha oraz trasy katowickiej, zlikwidowano cmentarz, a księdza Struszkiewicza oraz innych tam pochowanych ekshumowano i pochowano na osobnej kwaterze na cmentarzu komunalnym Miłostowo.

Obecnie grób księdza jest zabany jednakże jest on nieopłacony i grozi mu likwidacja. Zeszłego

o nim materiały, które są niezbędne, by uzyskać od IPN dotacji na jego ekshumację w bardziej honorowe miejsce.

Józef Wyspiański

Przesiedlenie Polaków ze Świrza (Chlebowic Świrskich, Niedzielisk i Kopania) cz. I

Po drugim napadzie banderowców na Hanaczów (10 kwietnia 1944 r.) ze Świrza do Przemyśla wyjechały trzy rodziny: Aleksandra Dubrawskiego, Józefa Kłosowskiego i Stefana Borejzy. Możliwe, że były z nimi jakieś rodziny z Chlebowic Świrskich, które uciekły przed nożami „rizunów”, i mieszkały w Świrzu. Dopiero jesienią wagonami towarowymi dotarli do centralnej Polski, do Ostrowca Świętokrzyskiego. Na tej stacji rzekomo Niemcy nakleili na wagonach karty z napisem Oświęcim, jako stacji docelowej. Przerażeni uciekinierzy przekazali kolejarzom łapówkę w postaci krowy oraz pieniądze za możliwość opuszczenia transportu. Wyładunek rodzin świrskich, i jeszcze 5 innych, nastąpił na najbliższej stacji - w Kunowej. Tam doczekali się końca wojny. W roku 1946 ksiądz Zdzisław Semenec ściągnął do Gierałtowa rodzinę Aleksandra Dubrawskiego, gdzie ten nauczyciel ze Świrza został kierownikiem szkoły. Rodzina Józefa Kłosowskiego i Stefana Borejzy odjechała do Dłuzyny Dolnej, leżącej w pow. zgorzeleckim. [1]

Poważnym powodem wyjazdu tych trzech rodzin były obawy przed napadem banderowców na Świrz, na „polskie getto” - jak mówili Ukraińcy. Byli świadkami panicznej ucieczki Polaków z okolicznych wiosek do Świrza, którzy zostawiali na pastwę losu cały dorobek, niekiedy wieloletni i kilkupokoleniowy. Ale nie była to jedyna przyczyna tych trzech rodzin. Każda miała również własne uzasadnienie do opuszczenia rodzinnego domu w sposób spokojny, bezpieczny i z zabraniami dobytku.

A. Dubrawski został w 1942 r. wyrzucony przez Ukraińców z zajmowanego mieszkania i z liczną rodziną musiał zająć dom po wypędzonych Żydach, dość niepewnym nabytku na przyszłość. Na dodatek posiadał bardzo bogatą bibliotekę (w tym własne opracowania dydaktyczne), z którą nie chciał się rozstać. Zapewne nie wyobrażał sobie, aby w czasie wymuszonej ucieczki mógł przewieźć to wszystko w bagażu ręcznym [2].

Józef Kłosowski, jako kierowca Ireny Komorowskiej, przechowywał od września 1939 roku dużą ilość fotografii i wyrobów ze srebra ze zbiorów rodziny Komorowskich. Na zabytkowe precjoza składały się: dzbaneczek do kawy, koszyczek, patera, puchar i cukiernica. Przedmioty te i rodzinne dobra Kłosowskich mogły być wywiezione ze Świrza tylko w warunkach spokojnych i bezpiecznych [3].

Natomiast rodzina S. Borejzy mieszkała w domu samotnie stojącym na krawędzi lasu i dość oddalonym od Świrza. Takie położenie było zrozumiałe, zważywszy rolę gajowego pełnioną przez S. Borejzę. Ale zabudowania te były najbardziej narażone na ewentualny napad ukraińskich nacjonalistów.

Ze względu na wyjątkowy przebieg przewozu pierwszej grupy przesiedlanych świrzan, a tym samym wyznaczenie miejsca docelowego kolejnym transportom, warto poświęcić mu kilka zdań. Wyjazd 195 rodzin ze Świrza do odległej o 15 km stacji Chlebowice Wielkie (za Bóbrką) nastąpił 18 sierpnia 1945 r. Dzień był pochmurny, padał drobny deszcz i odczuwało się chłód. Nastrój ludzi w karawanie był różny: jedni płakali, inni modlili się, a wielu było obojętnych. Wśród starszych panowało przekonanie że wyjazd był chwilowy, a za rok lub dwa nastąpi powrót.. Jedynie dla najmłodszych przesiedleńców była to miła przygoda.

Po przybyciu na stację wszystkie kobiety z małymi dziećmi udały się do budynku stacyjnego i tam nocowały. Mężczyźni natychmiast zajęli się organizacją załadunku mienia na wagony. Większość wagonów była lorami, część z wysokimi burtami. Na bokach lor wstawiano żerdzie, zakładano deski, na górę kładziono drabiny z wozów, przykrywano słomą,



Michał Gogosz, jako pracownik niemieckiego majątku (Liegenschaftu).
Przemysławany 1942 r.

Był jednym z kierowników transportu przesiedlanych Świrzan. Zdjęcie przekazane redakcji przez M.G.

a je przyciskano kołami i innymi fragmentami wozów. Pod taką konstrukcją tworzone nieliczne miejsce dla ludzi, przeważnie dla kobiet z małymi dziećmi. Rzeczy osobiste umieszczano w zamykanych skrzyniach. W wagonach z wysokimi burtami ładowano bydło i konie. Kto miał dwie krowy to jedną musiał pozostawić lub weterynarz ukraiński stwierdzał jako chorą i niezdolną do podróży. Podobnie było z końmi.



Jan Mudrak, Gierałtów 2022 r. Jest już jednym z niewielu świrzan, którzy przybyli tu przed świętami Bożego Narodzenia 1945 r.

laków (około 20 października) osiedlono w Świrzu rodziny ukraińskie z woj. rzeszowskiego, przeważnie wyznania prawosławnego. Jak twierdzili świrscy Ukraińcy, niektórzy z przesiedlonych nie potrafili poprawnie posługiwać się językiem ukraińskim. Stosunek ukraińskich przesiedleńców był wrogi wobec miejscowych, choć zapewne częściowo wynikał z przymusowego ich przesiedlenia. Znany jest przypadek donosu młodego Ukraińca do tajnej sowieckiej policji (NKWD) na Kazimierza Zadwórnego, posiadającego broń. W lutym 1946 r., na miesiąc przed wyjazdem, został aresztowany i przepadł bez wieści.

W czasie jazdy do Pyskowic (pow. Gliwice) ludzie przeżyli istne

Dość długo oczekiwano na przyjazd parowozu. Ludziom kończyło się jedzenie i brakowało paszy dla zwierząt. Wielu rolników kosiło trawę w pobliżu stacji. Niekтары świrzanie wspominali, że ukraińscy kolejarze domagali się wódki warunkując tym odprawienie pociągu. Ostatecznie skład odjechał do Lwowa 29 września, prawie 7 tygodni od czasu opuszczenia Świrza. Tam znów był kilkudniowy postój. Czekano na transport z Tarnopola, do którego miało dołączyć wagony ze świrskimi uchodźcami.

Na kilka dni przed wyjazdem drugiej grupy Pola-

piekło. Nie było gdzie się umyć ani załatwić inne potrzeby. Niektórzy rodzice nie mieli co dać dzieciom do jedzenia. Prawie każde z nich chorowało na biegunkę. Starsi ludzie chorowali i umierali, a nie było ich gdzie grzebać. Postoje często były w szczerym polu, bez dostępu do wody. Nie było gdzie uprać bielizny; a na dodatek wszystkich gryzły wszy. Nie było żadnej opieki medycznej. Zdarzało się, że parowóz został odczepiony i przesiedleńcy musieli czekać kilka dni na dalszą jazdę.

W trakcie podróży śpiewano różne piosenki i pieśni kościelne. Rozgoryczenie i żal z powodu opuszczenia ojczystej ziemi, świrzanie wyrażali w naprędce układanych strofach, mniej lub bardziej udanych. Jedna ze zwrotek (melodia nieznana) miała następującą treść:

Żegnaj ziemio, żegnaj chato nasza miła,
I my cię żegnamy, któraś nas karmiła,
Żegnajcie wszyscy i gwiazdy złociste,
Bo my odjeżdżamy z tej ziemi ojczystej.

W Pyskowicach byli 13 listopada, po sześciu tygodniach podróży. Trasę od Chlebowic Wielkich do Pyskowic, o długości prawie 500 km pociąg pokonał w czasie 50 dni, czyli średnio 10 km dziennie. Wyjątkowa prędkość przewozu przesiedleńców! Tam świrzanie przeładowali dobytek na wagony normalnotorowe, a co ważne - kryte. Transport miał jechać do Głogówka w opolskim, ale omyłkowo skierowano go na Głogów, gdzie ich nie przyjęto. Kolejny nakaz Państwowego Urzędu Repatriacyjnego

Proboszcz
ks. Zdzisław
Semenec
na weselu
w Gierałtowie,
1964 r. Siedzi
przy młodej
parze, między
Janiną
i Kazimierzem
Mazukiewi-
czami.
Zdjęcie
ze zbiorów
redakcji.



(PUR) we Wrocławiu wyznaczył im Leśną koło Greifenbergu (Gryfów). Dojechali tam 6 grudnia, ale wójt oświadczył, że nie może ich przyjąć, bo cała gmina jest zarezerwowana dla Polaków z Jugosławii.

W tym czasie zachorowało na tyfus 25 osób, które odwieziono do Lubania, a pozostali musieli się rozładować w tym mieście. PUR w Lubaniu, chcąc pozbyć się niespodziewanych gości, kazał szukać wioski leżącej w pobliżu, gdzie mogliby się osiedlić. Tak świrzanie dotarli do Gersdorfu (zwanego później Szara Zaruda, Gierałtów). Tam 17 grudnia 1945 r. zajęli zabudowania. Ale okazało się że wioska leży w powiecie bolesławieckim, od władz którego nie otrzymali zezwolenia na osiedlenie. I nie wiadomo, jak skończyłoby się nielegalne zajęcie gospodarstw w Gersdorfie, nazwane przez urzędników w Bolesławcu „dzikim osiedleniem”, gdyby nie pomoc ks. Z. Semenca, który z następnym transportem świrzan dotarł do pobliskiej stacji Wykroty, na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia, a więc 22 grudnia 1945 r.

Cdn.

[1] Jest wielce prawdopodobne, że w wagonach znajdowali się uchodźcy ze znacznym dobytkiem, czym poważnie różnili od uciekinierów z Wołynia, którzy przyjeżdżali do środkowej Polski jedynie z tym, co najczęściej mieli na sobie. Nieuczciwi i żądni zarobku kolejarze mogli straszyć skierowaniem wagonów do Oświęcimia.

[2] Według zebranych informacji A. Dubrawski napisał dwa poradniki: *Przepisy chemiczne i fotograficzne oraz inne i Metodyka wykładania chemii w szkole podstawowej*. Kolejny - *Szkicujące malarstwo akwarelowe* - był kopią książki. Miał wiele książek z biblioteki własnej i prawdopodobnie posiadał jakieś książki z biblioteczki szkolnej i zamkowej.

[3] Rodzina Józefa Kłosowskiego przechowywała te przedmioty aż do roku 2003, w którym, dzięki pośrednictwu redakcji „Spotkań Świrzan”, wróciły do właścicieli.

Listy z archiwum redakcji (cz. XII)

Gliwice, 5.04.2004 r.

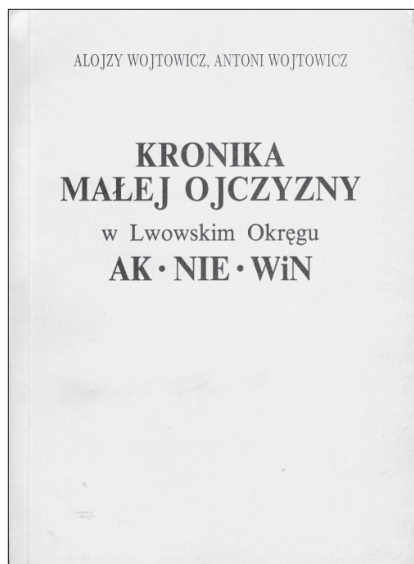
Szanowny Panie Józefie,

Odnosnie do mąki z młyňa to w czerwcu 1943 r. otrzymałem 1 lub 2 worki od Edka Hübscha, bo na przednówku brakowało na wypiekanie

chleba, a ilość osób w moim domu powiększyła się o „Staszka” [„Pirat”, *Stawiński Józef vel Bunio Mittelbaum, komendant przemysłańskiego Obwodu AK - J. W.*] plus jedna lub dwie osoby z zabezpieczenia. Edek przyjeżdżał do mnie nawet dwa razy w tygodniu. Tej akcji „mącznej”, podanej w książce (*Kronika małej Ojczyzny*, str. 46) nie pamiętam, ale „Staszek” nie miał z nią nic wspólnego, bo na pewno wiedziałbym o tym. Każda akcja w tym czasie była omawiana przed jej rozpoczęciem, a „Staszek” mieszkał u mnie już prawie dwa miesiące.

Ilość zabranej mąki z młyna (18 kwintali) w powyższym opisie historii Hanaczowa to chyba kilkuniedniowy przerób tamtejszego młyna, którego produkcja mąki opierała się wyłącznie na przetwarzaniu chłopskiego ziarna. A w praktyce to chłop przywożący zboże na przemiał czekał pod młynem na gotowy produkt i zabierał do domu. Na przewiezienie prawie dwóch ton mąki potrzeba było nie jednej furmanki, ale przynajmniej trzech wozów. Na dodatek autorzy książki piszą o „pobiciu” Antoniego Hübscha przez konspiratorów z Hanaczowa. To chyba żart, bo Edek nic nie mówił o takim zdarzeniu.

O rzekomych organizatorach tej akcji „mącznej” nie słyszałem w tym czasie. „Darlinga” poznałem, i jego młodszego brata, dopiero w połowie września 1943 r. Gdy po rozwiązaniu grupy partyzanckiej parę dni przebywałem przed wyjazdem do Lwowa, u jego brata, Kazimierza Wojtowicza. Natomiast „Zarębę” [*Rudolf Semkowicz; pełnił w Obwodzie AK funkcję oficera informacyjnego - J. W.*] poznałem, dopiero gdy po opuszczeniu mojego domu w Krosienku, przebywaliśmy na tzw. Grząskach, podczas jednego z „marszów” do Hanaczowa. Ogólnie, ta książka (A. i A. Wojtowicz, *Kronika Małej Ojczyzny w Lwowskim Okręgu AK-NIE-WiN*) zawiera wiele nie-



Książka, która swoją treścią wzbudza wiele kontrowersji. Do niej odnosi się autor listu.

ściśłości.

O wywożeniu mąki z młyna, (*Ludzie z przemysłańskiego młyna*, „Spotkania Świrzan” nr 58, str. 22) nie słyszałem i takowego pojazdu nie widziałem. Pobicie A. Hübscha mogło mieć miejsce podczas aresztowania Edwarda przez żandarmów. (...)

Pozostaję z poważaniem

Mieczysław Krosiński

~~~~~  
Żywiec, 20.02.2006 r.

Szanowny Panie Józefie,

Przyznam się, że zostałem mile zaskoczony i wzruszony gdy zobaczyłem w ostatnim numerze „Spotkań Świrzan” zdjęcie „Gniazda Sokolego” z Przemyślan. Pamiętam to zdjęcie wiszące na ścianie w naszym domu do 1939 r. Niestety zaginęło ono w czasie wojny i później nie znalazłem nikogo, który by to zdjęcie posiadał.

Fotografia ta stała się impulsem do przesłania Panu kserokopii pocztówek z Przemyślan, z serii wydanej przez Powiatowe Koło Walki z Gruźlicą w Przemyślanach, oraz zdjęć z życia kulturalnego: Zdjęcie zespołu aktorów-amatorów w sztuce „Emeryci” i ujęcie personelu Urzędu Skarbowego (Kasy Skarbowej) w Przemyślanach. Być może, jeśli Pan zdecyduje się je opublikować, będą dla kogoś miłym wspomnieniem.

Do Pana zwracam się z prośbą, jeśli to jest możliwe, o przysłanie ksero zdjęcia „Gniazda” w naturalnej lub powiększonej wielkości, za co będę Panu bardzo wdzięczny. Z góry dziękuję.

Z poważaniem

Bolesław Kłosowski

~~~~~  
Warszawa, 18.03.2007 r.

Panie Józefie,

przesyłam wykaz mieszkańców miasta Przemyślan w latach 1930-1940, ale bez adresu zamieszkania.

1. Bereźnicki Bogusław, student, syn Zofii Bereźnickiej 1^o voto, Miklus-

- kowej 2° voto, brat Zygmunta (zginął we wrześniu 1939 r.) i Bronisławy (żona Rogera Brzechffy).
2. Brzechffa Roger, oficer rezerwy (rozstrzelany w Starobielsku), żona Bronisława z domu Bereźnicka (po powrocie z Kazachstanu zmarła w Kwidzynie), syn Piotr i syn Jerzy.
3. Bodnar Zenon, syn grekokatolickiego popa; razem ze mną uczęszczał do gimnazjum w Przemyślanach.
4. Cieślakowa Anna, profesorka gimnazjum w Przemyślanach, wywieziona na Sybir w 1940 r., zmarła tam w 1941 r., syn Tadeusz (brak o nim wiadomości).
5. Cielecki Stanisław, dr praw, żona Helena, córka Irena, syn Bolesław.
6. Czajka Jan, córka Wanda, syn Tadeusz.
7. Cybulski, żona Jolanta, córka Maryla (po mężu Smerekowa, zmarła w Kazachstanie w 1942 r.), córka Zofia, córka Irena.
8. Etterle Karol, notariusz, żona Maria, córka Maria (w konspiracji AK „Mysz”), syn Kazimierz,
9. Górny Michał, leśnik, żona Halina, dwóch synów.
10. Gonet Zofia, mieszkała u Zimmermannów, skąd zabrali ją na Sybir.
11. Hiszczyński Michał, jego matka Julia z domu Kołodziej, żona Kazimiera z domu Jarka, syn Stanisław, córka Janina (po mężu Damentko).
12. Hipszówna Maria, i matka, nauczycielka gry na fortepianie.
13. Hirszweld Jan, żona - NN, córka Wanda (po mężu Hubertowa), syn Stanisław, syn Władysław.
14. Hrycek Eugeniusz, profesor gimnazjalny, żona Janina z domu Mikluszka.
15. Kaczor Stefan, doktor medycyny, żona - NN, syn Jerzy.
16. Kowalczyk Mieczysław, właściciel restauracji, żona Maria z domu Tworzyjańska, syn przybrany Marian Mikluszka.
17. Kołodziej Konstanty - senior, syn Konstatego, sekretarz Rady Powiatowej, żona Helena z domu Weiss, syn Marian (adwokat), córka Irena (po mężu Siekanowicz), córka Jadwiga (po mężu Opalańska), syn Antoni (prawnik), córka Zofia (po mężu De Makay).
18. Kołodziej - junior, syn Grzegorza, sekretarz Starostwa, żona Katarzyna, córka Izydora, córka Maria (po mężu Łoik), córka Helena, córka Weronika, córka Danuta (po mężu Zwolińska), syn Mieczysław.
19. Kołodziej Olga, niezamężna.
20. Mikluszka Jan, inspektor policji, żona Zofia 1° voto Bereźnicka, 2° vo-

to Mikluszka, pasierb Zygmunt Bereźnicki, pasierbica Bronisława Bereźnicka, pasierb Bogusław Bereźnicki, córka Halina (po mężu Łęcka), syn Stanisław.

21. Misiak Roman, nauczyciel muzyki, dyrygent orkiestr i chórów młodzieżowych, żona - NN wywieziona do Kazachstanu.

22. Mikrowicz Franciszek, starosta przemysłański, syn Władysława, żona Janina, córka Janina, córka Ewa - zmarła w Kazachstanie.

23. Mazurówna Maria, dyrektorka żeńskiej szkoły powszechnej.

24. Nawrot, policjant, żona Kamila z domu Worobiec, córka Maria.

25. Niemiec Zbigniew, profesor gimnazjum, siostra Wanda - uczennica.

26. Lacher Dawid, żona NN, c. Fanka (siostra zakonna Maria, s. Łońka, syn NN.

27. Laszczyk, naczelnik stacji kolejowej PKP, żona - NN, syn Roman, córka Janina, syn Bolesław.

28. Link Włodzimierz, inżynier, żona - NN, syn Włodzimierz, córka Romana.

29. Ostafińska Zofia, nauczycielka w szkole powszechnej.

30. Pękalski Kazimierz, dyrektor męskiej szkoły powszechnej, żona Zofia, syn Zbigniew lekarz, córka Janina (po mężu Starzykowa) lekarz, syn Bolesław..

31. Piątkowski Franciszek, sędzia powiatowy, żona Maria, syn Julian.

32. Piątkowski Mieczysław, polonista w gimnazjum, żona Ewa wywieziona do Kazachstanu.

33. Pistol-Pomorski Juliusz, adwokat, żona Maria z domu Zarębina, córka Krystyna, syn Stanisław.

34. Frączakówna Anna, nauczycielka szkoły powszechnej.

35. Prokopowicz Zofia, nauczycielka w szkole powszechnej, czynna „Sokolica”.

36. Ratajczak Stanisław, nauczyciel gimnastyki w gimnazjum, żona Elżbieta z domu Sauez.

37. Smereka Kazimierz, sędzia (rozstrzelany w czerwcu 1941 r.), żona Marylka z domu Cybulska, c. Bogumiła (zmarła w Iranie 1942/1943 r.), syn Adam.

38. Stanoszek Piotr, ksiądz, wikary, katecheta.

39. Struszkiewicz, ksiądz, proboszcz parafii przemysłańskiej, katecheta.

40. Teichberg, Żyd, doktor medycyny, żona - NN.

41. Szymusik, urzędnik pocztowy, żona - NN, syn Henryk ksiądz, córka

Teresa, syn Bogdan - leśnik.

42. Schutt Edward, doktor medycyny (chirurg), żona Helena, bratanek Leszek uczeń gimnazjum.

43. Stuglikowa Gabriela, dyrektorka szkoły powszechnej.

44. Wojtowicz Jan, mistrz stolarski, żona - NN, córka Wanda.

45. Worobiec Józef, kominiarz, żona Józefa, córka Kamila (po mężu Nawrotowa), syn Kazimierz, córka Krystyna.

46. Zamorski, inżynier, wdowiec, córka Danuta (po mężu Samulewiczowa), syn Kazimierz, syn Janusz, syn Bolesław.

47. Zarawski Władysław, właściciel młyna, żona - NN, syn Kazimierz, córka Maria (po mężu Pękalska), córka Janina (po mężu Kandefer), córka Stanisława (po mężu Kabatowa).

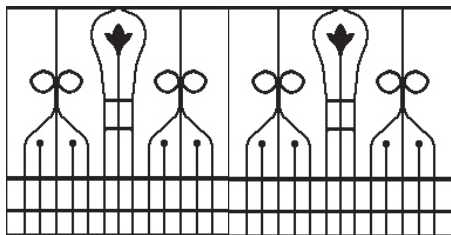
48. Zimmermann Franciszek, doktor medycyny, żona Maria, córka Maria, syn Jan, syn Wojciech, bratanica Emilia (po mężu Orłowska).

49. Horwath Edward, dyrektor gimnazjum, żona - NN, syn Jerzy.

Rodziny mieszkające w Przemyślanach, których nie znam „składu” osobowego (imion, zawodu itp.): Dziełakowie, Dziedzina, Brygiderowie, Buczakowie, Akerman (Żyd), Blauk (Żyd), Diamand (Żyd), Gabel (Żyd), Schimmel (Żyd), Hadinger (Adam), Jarka, Kłosowscy, Negruszowie, Majerowie, Michałowscy (Wanda), Mądrzakowie, Ostrowscy, Podwórni, Romaniukowie, Sauchowie, Urzędowscy, Puziowie, Banasiewicz, Chudy, Zapłtyńscy, Zdrzałkowie (Franciszek), Zielińscy, Wojnarowiczowie (Stanisława), Weretczukowie i Wisłoccy.

Jadwiga Opalańska z domu Kołodziej

Cdn.



Balustrada z balkonu
domu w Przemyślanach.
Ryc. Bolesław Kopociński.

Stosownie do rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i rozporządzenia Pana Ministra spraw wewnętrznych z dnia 16 października 1931, Dziennik Ustaw Nr. 8430 poz. 653, z dnia 4 grudnia 1930 roku zarządzam rejestrację mieszkańców gminy Przemyślany.

Rejestracja rozpoczyna się z dniem 23 marca 1931 r. W tym celu wydelegowani zostali funkcjonariusze gminni do przeprowadzenia rejestracji osób po domach. W razie przybycia funkcjonariusza do mieszkania celem przeprowadzenia rejestracji także zamieszkałych osób, należy temuż pracę ułatwić przez przygotowanie wszelkich dokumentów dających możność stwierdzenia daty urodzenia, czas zamieszkania, stosunek do służby wojskowej.

Celem stwierdzenia przynależności i dokładnej daty urodzenia należy się wystarać o metryki itp.

Rejestracją objętą zostaną wszystkie osoby zamieszkujące na terenie gminy.

Po przeprowadzeniu rejestracji należy wszelkie zaszłe zmiany jak: śmierć członka rodziny, urodzenia, zmianę miejsca zamieszkania, wyjazd zagranicę, bezwzględnie zgłosić w biurze meldunkowym mieszczącym się w urzędzie gminnym.

Niezastosowanie się do powyższego zarządzenia spowodują dochodzenia w myśl rozp. P. Prez. Rzp. z dnia 22. 3. 1923 o postępowaniu administracyjnem Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 341.

BURMISTRZ MIASTA:

JAN WOJTOWICZ

Obwieszczenie

Stosownie do rozporządzenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i rozporządzenia Pana Ministra spraw wewnętrznych z dnia 16 października 1931, Dziennik Ustaw Nr 8430 poz. 653 z dnia 4 grudnia 1930 roku zarządzam rejestrację mieszkańców gminy Przemyślany.

Rejestracja rozpoczyna się z dniem 23 marca 1931 r. W tym celu wydelegowani zostali funkcjonariusze gminni do przeprowadzenia rejestracji w domach. W razie przybycia funkcjonariusza do mieszkania celem przeprowadzenia rejestracji także zamieszkałych osób, należy temuż pracę ułatwić przez przygotowanie wszelkich dokumentów dających możność stwierdzenia daty urodzenia, czas zamieszkania, stosunek do służby wojskowej.

Celem stwierdzenia przynależności i dokładnej daty urodzenia należy się wystarać o metryki itp.

Rejestracją objęte zostaną wszystkie osoby zamieszkałe na terenie gminy. Po przeprowadzeniu rejestracji należy wszelkie zaszłe zmiany jak: śmierć członka rodziny, urodzenia, zmianę miejsca zamieszkania, wyjazd za granicę, bezwzględnie zgłosić w biurze meldunkowym mieszczącym się w urzędzie gminnym.

Niezastosowanie się do powyższego zarządzenia spowodują dochodzenia w myśl rozp. P. Prez. Rzp. z dnia 22.03.1923 o postępowaniu administracyjnym Dz. U. R. P. Nr 36 poz. 341.

Burmistrz Miasta Jan Wojtowicz

Red. Na stronie <http://ziemianie.pamiec.pl/pl/majatki/ta.html> podano nazwiska właścicieli ziemskich w pow. przemysłańskim. Według tego opracowania, w roku 1930 w powiecie znajdowały się 64 majątki.

Właściciele majątków ziemskich w powiecie

Adamowicz Konstanty - Turkocin.

Baum Gedymín - Chlebowice Świrskie. Beck Mieczysław - Błotnia.

Biesiadecki Franciszek - Korzelice. Bogdan Józef - Połonice. Bogdanowicz Cecylia - Bogdanówka. Bohdan Adam. - Zadwórze. Brubacher Piotr - Zamek(?).

Czerkawscy bracia - Meryszczów.

Damczan Irena - Kopań. Duschek Sydonia - Podwysokie.

Dziewiałtowski Stanisław - Chlebowice Świrskie.

Freter Stananiśław - Laszki Królewskie.

Gerstman Jan - Połtew, Gerstman Zygmunt - Ostrowiec(?).

Haczewski Karol - Poluchów Mały. Hahn Jakub - Brzuchowice.

Hołubowicz Stefan - Pletenice.

Karasiński Roman - Podusilna. Kędzierski Stanisław - Meryszczów.

Kohl Adam - Mencina (?).

Lamezan Salins Robert - Świrz. Lang Włodzimierz - Tury(?). Łucki

Michał - Janczyn. Łucki Włodzimierz - Janczyn.

Machner Jan - Poluchów Mały. Małkowska Marta - Majdan

Lipowiecki. Müller Piotr - Baczów.

Nagelberg Leon - Podusilna. Nartowski Stanisław - Żędowice. Neuman

Ester - Łonie. Niesiołowski Jan - Lipowce. Nowak Karol - Błotnia.

Nowosielski Czesław - Chlebowice Świrskie

Olszowski Wiktor - Czeromosznia, Lipowczyk (?).

Piasecki Franciszek - Nowosiółka. Potocki Alfred - Brykoń, Ciemieryżnice, Hanaczówka, Kurowice, Przemysłany, Rozworzany, Sołowa, Wołków, Wyżniany. Potulicka Franciszka - Gliniany, Zamoście.

Schacht Markus - Dusanów. Serles Leon - Łonie. Sopotnicki Adam - Wiśniowczyk. Starzyński Leopold - Tucze.

Tchórznicki Władysław - Pohorylce, Stanimirz. Traczewski Stefan - Krzywice, Słowita. Tyszkowski Adam - Chlebowice Świrskie. Tyzenhauz Roman - Kimirz.

Weretczuk Zygmunt - Korzelice. Wirk Tadeusz - Hanaczówka. Wolpel Jerzy - Łonie. Wybranowski Ignacy - Czuernosów. Wybranowski Stanisław - Kimirz, Uszkowice.

Nazwy niektórych lokalizacji nie wskazują na ich umiejscowienie: Zamek, Ostrowiec, Mencina, Tury, Czeromosznia i Lipowczyk. Te majątki musiały być poza znanymi wioskami, na przysłowiowym odludziu. Czeromosznia to niewielka wieś leżąca w pow. złoczowskim. Lipowczyk - to mogą być Lipowce, ale nie ma potwierdzenia.

Do roku 1939 majątki w niektórych miejscowościach zmieniły właściciela, w kilku przypadkach przejęli je Żydzi. Już w roku 1930 majątek w Świrzu został wydzierżawiony Żydowi, nieznanemu z nazwiska, za roczną opłatę. W okresie wojny Żydzi ukrywający się w lesie świrskim, opowiadali o kradzieży bydła z „ich majątku”.

W rękach żydowskich była część Chlebowic Świrskich, Wojciechowic i Niedzielisk. Dop. J. W.

Wiersze Zygmunta Grochowskiego (cz. XI)

Red. Utwory pochodzą ze zbioru pt. Kilka piosnek z poza krat LWOWA I SZPILBERGU. Autor był więziony za działalność niepodległościową. Na starość osiadł w Świrzu i pełnił funkcję listonosza. Zmarł w 1894 r. Wiersze przepisano z zachowaniem użytej pisowni. Część dziesiąta ukazała się w zeszycie nr 160.

Wschód słońca

Swita - swita! - witaj słońce!
Boskie dziecko witaj nam!
Twego wozu jasne gońce,
Z lazurowych rozlej bram.
Swita - swita! - nikną cienie,
Pierzcha mroźnej nocy chłód,
Wdzięcznie całe przyrodzenie,
Wita hymnem słońca wschód.
I co tylko tętni życiem,

I co tylko czucie ma,
Jasnym słońca lśni odbiciem,
W hymnie światów piosnkę gra,
Dalej - dalej gnuśne ludy!
Już z uspienia powstać czas!
Bóg was budzi swemi cudy,
Bóg wolnością budzi was.
Dalej ludy! wzniescie głowy!
Spieszcie otrząść siwy pył,
Spieszcie dumne wzniesć budowy,
Odmłodniałych użyć sił.
Spieszcie - spieszcie! w słońcu wiosny,
Zkąpać zkrzepłą pierś i dłoń,
I zanucić hymn radosny,
I wawrzynem maść skroń.
A kto obcych szuka Bogów,
Kto dziś jeszcze chłodnym tu,
Tego liczcie między wrogów,
Wieczną klątwę rzućcie mu!

(W Imionniku)

Bez gniazda samotne ja ptaszę,
Wzdłuż polskiej wędrując krainy,
Nie jednej lubej rodziny,
Witałem skromne poddasze.
I wspomnień uniosłem kwiaty;
A kwiat ten ni cudnej swej woni
Wśród wichrów jesiennych uroni,
Ni krasę utraci swą z laty.
W bagnistym Polesiu drewniany
Na piaskach, znam dobrze szlachcica,
Wódz polski tam wisi wśród ściany,
Nad łóżem zaś Bogarodzica.
Wieczorem zatętni podwórze,

Nadpędzi trzykonna bryczeczka,
Witają ją dziadki jak róże,
I wita go w progu żoneczka.
Prowadzą za ręce, za poły,
Tateczka w poufne swe koło,
I póty szczebioczą wesoło,
Aż i on spojrzy wesoło.
I żonę do siebie przytuli,
Sąsiednie opowie jej wieści,
I dziatwę kolejno popieści,
Nad cudzą niedolą rozczeni.
Ten dworzec w pamięci mej żyje;
Mój Boże! tam czuwaj nad niemi!
I mnie daj dni takie na ziemi,
Nim ciało me w grobie ukryję.

1843

Piosnka przed powstaniem 1846

Szyjcie panny chorągiewki
Dla tancerzy karnawału,
Nim przy płyną chwile szału,
Szyjcie panny chorągiewki!
Przed środą popielcową,
Pohulamy w naszym kraju,
Szyjcie panny po zwyczaj, u
Chorągiew trójkolorową.
Szyjcie dla nich - tylko żwawo,
Tylko żwawo, bo ich czeka
Podróż długa i daleka,
Czeka groźnie, czeka krwawo.
Szyjcie panny chorągiewki!
Dla tancerzy karnawału,
Nim przepłyną chwile szału
Szyjcie panny chorągiewki!

Cdn.

◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷ ◁ ▷



Irena
Komorowska,
Świątyni koło
Krakowa, lipiec
1945.

Płótno, olej.
Po lewej -
guwernantka
Agnieszka Santorek
z Jerzym,
młodszym
synem artystki;
po prawej -
teścińska ar-
tystki, Wanda
z Zalewskich
Komorowska
ze starszym
synem artystki,
Adamem.

Zdjęcie pobrano
z katalogu pt.
Zamek w Świ-
rze nadesłanego
przez p. Piotra
Pinińskiego.

Informacje

Wydana w Warszawie w 1928 r. publikacja pt. „Opieka nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą w Rzeczypospolitej Polskiej” zawiera na str. 343 wykaz miejscowości z pow. Przemyślany, w których znajdują się ośrodki opieki lub formy nadzoru zdrowotnego. Przemyślany - 1. Bursa Gimnazjalna im. H. Sienkiewicza. Opieka

zamknięta, wychowanie chłopców uczęszczających do gimnazjum.

2. Poradnia Przeciwgruźlicza. Dunajów - Poradnia Przeciwgruźlicza.

3. Słowita - Rusiński Zakład Sierot Wojennych, prowadzony przez SS. Bazyliański. Zakład założony w 1917 r. Opieka zamknięta, wychowanie dziewcząt od 5 do 14 lat.

Wychowanek 35.

4. Świrz - Poradnia Przeciwgruźlicza.

5. Uniów - Ruski Zakład dla chłopców sierot, prowadzony przez OO. Studytów. Opieka zamknięta, wychowanie i kształcenie fachowe chłopców-sierot. Wychowanków 45.

6. Wyżniany - Ochronka Polska, prowadzona przez SS. Służebniczki N.M.P. Zakład założony w 1914 r. Opieka zamknięta, koedukacja, wychowanie sierot do lat 7. Wychowanków 14.

+ + + + + + + +

Wioska na trakcie Lwowskim, w odległości jednej mili od Przemyślan, 3^{1/3} mili od Lwowa, obejmująca pola ornego w jednej ręce morgów 120, łąk morgów 110 i lasu morgów 147 - jest zaraz do nabycia. Chęć kupienia mający raczy zgłosić pod Nr. 255 koło biblioteki Ossolińskiej. (*Gazeta Lwowska* z 18.05.1855)

+ + + + + + + +

Młyn o trzech kamieniach wraz z domem mieszkalnym i budynkami gospodarczymi jest z wolnej ręki do sprzedania obok drogi cesarskiej w Podhajcach, zupełnie w dobrym stanie, nowo wyremontowany, jako też i dom zupełnie nowy w jednym roku pobudowany razem z ogrodem, łąką i obejściem dosyć obszernem, razem przeszło 6 morgów mającem. Życzący sobie takowy kupić, raczy się zgłosić do podpisanego osobiście lub też lis-

townie: miejsce podpisanego Wyżniany, ostatnie poczta Podhajczyki. Wyżniany dnia 10 stycznia 1867. J. Nagaj, właściciel młyna parowego. (*Dziennik Lwowski* z 16.01.1867 r.)

+ + + + + + + +

Skład Rady Łowieckiej w pow. przemysłańskim. Powiatowa Rada Łowiecka. Łowczy: Biedermann Adam - Janczyn, Błotnia. Podłowczowie: - Biesiadecki Jan -- Pohorylce, Hanaczówka. Bochdan Józef -- Zadwórze. Wolański Marian ~ Przemysłań, Ostałowice. Członkowie Rady: Antoniewicz Jan - Gliniany, Rozworzany, Goleń Kazimierz - Poluchów Mały, Pniatyn. Małecki Stanisław, inż. - Janczyn, Błotnia. Maszewski Jerzy - Słowita. Szal Jan - Kurowice. Tyszkowski Adam - Świrz, Chlebowice Świrskie. Delegat na Walne Zgromadzenie Oddziałowe. Szal Jan - Kurowice. (*Kalendarz Myśliwski* na 1939 rok str. 394)

+ + + + + + + +

W latach 1932-1937 działała w Żeniowie Kasa Stefczyk, a Selanski Trud w latach 1929-1937. Od roku 1928 w Żędowicach „Selanska Jednist” zajmowała się obrotem produktów rolniczych, natomiast w okresie okupacji niemieckiej (lata 1941-1942) również skupem i zbytem bydła.

+ + + + + + + +

Liczba członków w Kołach TSL należących do pow. Przemysłań: Gliniany - 126, Przemysłań - 190,

Świrz - 27. Domy ludowe posiadały następujące miejscowości: Gliniany, Zadwórze i Krosienko. Klasy eksponowane i samoistne, utrzymywane przez Zarząd Główny: Gliniany, Laszki Królewskie, Przegnojów, Połonice, Słowita, Pełtew, Lipowce, Nowosiółka, Pohorylce, Poluchów Mały, Wiśniowczyk, Wołków i Zadwórze. (Sprawozdanie Zarządu Lwowskiego Związku Okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1913)

+ + + + + + + +

Ostatnie chwile przed przejściem kościoła w Świrzu. Od 1 listopada 1993 do Świrza z posługą kapłańską dojeżdżał ks. Piotr Smółka, proboszcz parafii w Przemyślanach, który odprawiał tam każdej niedzieli mszę św. przed zamkniętymi drzwiami kościoła.

Wcześniej w latach 1991–1993 kościół pozostawał opuszczony i nie budził zainteresowania wśród innych wyznań chrześcijańskich, jednak władze nie wykazywały chęci rejestrowania odpowiednich statutów rzymskokatolickiej parafii, nie podając przy tym żadnej przyczyny odmowy podpisania statutów.

Nie czekając na odpowiednie

dokumenty, od 15 sierpnia 1994 zaczęto regularnie sprawować msze św. w kościele w czwartki i niedziele. Klucze od kościoła znajdowały się już u jednego z parafian. Wiercono, że lada dzień przyjdzie decyzja ze Lwowa o przekazaniu świątyni wspólnocie kościoła. W tym czasie w miejscowości toczyły się spory między prawosławnymi a grekokatolikami o jedyną zachowaną cerkiew. Wówczas to 7 października 1994 roku nowo wybrany przewodniczący powiatu M. Dedyszyn, jego zastępca w sprawach religii W. Szałapski, miejscowy sołtys M. Potopłak, dzielnicowy W. Szałapski, prokurator powiatu J. Cimmer oraz grekokatolicki duchowny o. Zenobiusz Teliszewski udali się samochodem do naszego parafianina i odebrali klucze od kościoła. Po tych wydarzeniach kościół 31 października 1994 przeszedł na własność grekokatolików.

+ + + + + + + +

Na stronie www.docplayer.pl/222505377 podana jest treść wszystkich stron zeszytu „Spotkania Świrzan” nr 139 z 2019 r.

+ + + + + + + +

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 171. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, X 2024 r. Druk MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.

ISSN 2544-0012